№ 10. Warszawa, dnia 25 Lutego (9 Marca) 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynośi we WOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

PIUS IX.

(Dokończenie).

Najwięksi nawet przeciwnicy nie mogą zaprzeczyć Piusowi IX że zasiadłszy na Stolicy Ś. Piotra, całą duszą pragnął zapewnić szczęście i pomyślność tak swych poddanych jak Włoch całych. Dobroć i względność jego nie ograniczała się do samych tylko chrześcian, pragnął aby i Żydzi przyjęli udział w ogólnej pomyślności. Odwieczny zwyczaj nakazywał Żydom udawać się corocznie, w dzień rozpoczynającego się karnawału, do pałacu papiezkiego z jak największą okazałością i składać tam pewien dość znaczny, od niepamiętnych czasów opłacany podatek. Na kilka dni przed nadejściem zapust, Pius IX rozkazał zawiadomić Żydów że zwalnia ich od obowiązku tego uroczystego pochodu na Kapitol, i odtąd podatek ten, wyjątkowo na nich tylko ciążący, raz na zawsze znosi. Rozkazał nadto aby bramy żydowskiej części miasta, które dotąd najsurowiej rozkazywano zamykać co wieczór na *Anioł Pański*, zostawały otwarte przez całą noc dla wygody jej mieszkańców. Żydzi z wdzięczną radością przyjęli te dowody względności Papieża, i nietylko z samego Rzymu ale z całych Włoch wysełali deputacye złożone ze swoich znakomitości, z wyrażeniem swej wdzięczności. Pius IX przyjmował ich z dobrocią, zapewnił że i nadal pamiętać po ojcowsku czuwać nad niemi będzie, bo z serca swego nie wyłącza nikogo z ludzi nad którymi Bóg powierzył mu rządy.

Z gorącem zajęciem badał i zgłębiał dążenia i nadzieje ludu swego i Włoch całych. Liberalny z przekonania i usposobienia, widziałby z radością zaprowadzenie i utrwalenie reform i instytucyi liberalnych, jakich tak jednozgodnie żądały wszystkie klasy ludności. Jednak po sprawozdaniu czas jakiś rządów Państwa, gdy Papież zdał sobie ścisły rachunek ze swego położenia, z dążeń i pragnień ludu i przeszkód jakie ich urzeczywistnienie napotka w samej już dwójności pół-politycznej a pół-religijnej organizacyi państwa Kościelnego, smutek i zwątpienie zawładnęły jego sercem. Stronnictwo wsteczne powstrzymywało wykonanie wielu z przyobiecanych reform. Jakiś niewysłowiony wyraz wewnętrznej walki i cierpienia odbił się w szlachetnej twarzy Piusa IX, przyćmiewając swym cieniem wrodzoną jej słodycz.

Niebawem zaczęło się objawiać głuche niezadowolenie. domagano się reorganizacyi sądów, uzbrojenia gwardyi narodowej i nadania żądanych gwarancyi politycznych. Manifest czyli *motu proprio* Piusa IX z dnia 17 lipca, wywołał tak hałaśliwe demonstrancye, iż objawiony w nich zapał podobniejszy był do groźby. Z powodu rozporządzenia zabraniającego tych tłumnych manifestacyi, oraz pewnych wstecznych kombinacyi wykazanych w postanowieniu odnoszącem się do uzbrojenia gwardyi obywatelskiej, liberalny kardynał Gizci podał się do dymisyi; następcą jego został kardynał Feretti.

Nowe zawikłania i kłopoty czekały Ojca Świętego, w r. 1848. Całe Włochy domagały się wojny z Austryą, usiłując wciągnąć do niej Piusa IX, który nie chciał wziąść w niej udziału, mówiąc: że jako Ojciec wszystkich wiernych, nie powinien przyjmować udziału w krwawych zatargach rozdzielających jego dzieci. Jednak gdy wbrew traktatom Austracy zajęli Ferrarę, z polecenia papieża, nowy minister posłał do gabinetu wiedeńskiego uroczystą protestacyą, którą zniewolił rząd austryacki do wycofania wojsk swoich. Zaraz potem Pius IX uorganizował Radę i Senat municypalny: zawarł z Toskanią i Sardynią dawniej już zamierzony związek celny i zajął się określeniem atrybucyi *Konsulty*, która zebrała się po raz pierwszy w listopadzie, pod prezydencyą Antonellego. Dnia 14 marca 1848 r Pius IX nadał i ogłosił konstytucyą którą lud przyjął z zadowoleniem.

Skutkiem groźnych zaburzeń wywołanych przez Cicervacchio i Sterbini'ego, posiadających wielką przewagę i wpływ nad ludem, papież utworzył nowe ministeryum pod prezydencyą Mamiani'ego, (d. 4 maja) a nadto napisał własnoręczny list do cesarza austryackiego, nakłaniając go aby dobrowolnie zrzekł się i oswobodził od obcego rządu prowincye włoskie. Dopiero po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, wydano rozkaz jenerałowi Durando, dowódzcy wojsk papiezkich do połączenia się z wojskiem sardyńskiem przeciw Austryakom.

Po upadku Mamiani'ego, który skutkiem stawianych mu przeszkód nie mógł odczytać w Izbach swego programu wielkiego związku narodowego państw półwyspu włoskiego, Pius IX mianował gabinet tymczasowy pod prezydencyą Edwarda Fabri, którego wkrótce zastąpił Pellegrino Rossi, (d. 15 września).

Świat polityczny we Francyi znał dobrze p. Rossi, profesora prawa, obdarzonego darem pięknej wymowy, ekonomistę jasno i i wykwintnie oddającego swe myśli. Był on przyjacielem Guizot'a i jemu zawdzięczał swe wyniesienie na para Francyi. Jeszcze za Grzegorza XVI wysłany był do niego z poselstwem przez Ludwika-Filipa i pozostał w Rzymie aż do rewolucyi lutowej. Ofiarował swoje usługi Ojcu Świętemu, obiecując przyprowadzić spokojnie reformy konstytucyjne. Naśladując p. Guizot, Rossi postanowił sobie podstawić interes w miejsce zasad, ująć sobie klasę średnią i tym sposobem nie dopuścić lub przynajmniej powstrzymać na długo wybuch rewolucyi. Przeliczył się w tych wyrachowaniach; wkrótce w następstwie swej machiawelskiej polityki, został znienawidzony przez wszystkie stronnictwa, a nareszcie gdy d. 15 listopada 1848 r. zajechał przed pałac prawodawczy, został dwukrotnie ugo-

dzony sztyletem i wkrótce zakończył życie. Zabójca znikł w tłumie.

Nazajutrz niezliczone tłumy obległy pałac papieżki, domagając się aby Ojciec Ś. przystał na żądania ludu. Aby nie dopuścić krwi rozlewu, Pius IX ustępując przed siłą podpisał o co się domagano, a zarazem ulegając namowom ambasadorów państw europejskich, opuścił Rzym tajemnie i udał się do Gaety.

Dnia 6 lutego 1849 zebrana w Rzymie konstytuanta nader znaczną większością głosów, wyrzekła upadek władzy doczesnej Papieża, i ogłosiła rzeczpospolitą demokratyczną. Wtedy kardynał Antonelli, jako Sekretarz Stanu, zawezwał pomocy mocarstw katolickich, Francyi, Austryi, Hiszpanii i Neapolu. Francya uprzedziła inne państwa, wojska jej weszły do Rzymu pod dowództwem jenerała Oudinot i przywróciły władzę papieżowi. Jednakże Pius IX dopiero 4 kwietnia 1850 roku, powrócił do Rzymu po siedemnastomiesięcznej nieobecności.

Gdy dowiedziano się o dniu przyjazdu papieża, niezliczone tłumy ludu zaległy plac Ś. Jana Lateraneńskiego, oczekując na błogosławieństwo najwyższego Pasterza. Kiedy wystrzał armatni zapowiedział blizkie przybycie Piusa IX, uroczyste zapanowało milczenie, cały niezliczony tłum jakby jeden człowiek padł na kolana, kornie pochylając czoło dla odebrania błogosławieństwa Ojca Świetego, a w kościele Ś. Jana Lateraneńskiego odśpiewano uroczyste *Te Deum* na podziękowanie Bogu za szczęśliwy powrót powszechnego Ojca wiernych.

Od powrotu Piusa IX do stolicy katolickiego świata (1850) kardynał Antonelli jako Sekretarz Stanu i minister spraw zagranicznych; kierował sprawami Państwa Kościelnego, a reakcyjno-konserwatywna jego polityka, wiele kłopotów i przykrości przyczyniła Ojcu Ś.

Na kongresie paryzkim 1856 r. minister pełnomocny Sardyński, hrabia Cavour, wniósł sprawę włoską, przedstawiając straszny ucisk i uciemiężenie prowincyi włoskich, jęczących pod jarzmem austryackiem, dalej w nader czarnych barwach odmalował anti-liberalną politykę kardynała Antonellego. Francya i Anglia poparły jego przedstawienia. We trzy lata później, Wiktor-Emmanuel występując jako przedstawiciel i obrońca sprawy narodowej, wypowiedział wojnę Austryi (1859 r.) Cesarz Napoleon III był jego sprzymierzeńcem. Świetne zwycięztwa wojsk francuzko-sardyńskich pod Montebello (20 maja), Magenta (4 czerwca), i Solferino (24 czerwca) po kilko-tygodniowej wojnie, położyły kres panowaniu austryackiemu we Włoszech, ale w następstwie tego Legacye, Umbrya i Marchye, oderwały się od Państwa Kościelnego, i mocą powszechnego głosowania przeszły pod panowanie Wiktora Emmanuela. I tak z kolei wszystkie prowincye państwa Kościelnego przechodziły pod berło króla włoskiego. W r. 1860, władza doczesna Ojca Ś. rozciągała się już tylko do Rzymu i tak zwanej ojcowizny Ś. Piotra, liczącej nie spełna milion mieszkańców, której strzegł korpus francuzki konsystujący w Rzymie.

Po roku 1861, wydalony z państwa swego, Franciszek II-gi król neapolitański, zamieszkały w Rzymie; nie przestawał występować nieprzyjaźnie przeciw jedności włoskiej, stronnictwo ruchu gwałtownie nalegało na rząd króla Wiktora-Emmanuela, aby wojskiem swojem zajął pozostałą część państwa Kościelnego i przyłączył je do królestwa włoskiego: w marcu t. r. nowy parlament uznał Rzym za naturalną stolicę Włoch, niezbędną do uwieńczenia jedności.

Francya probowała kilkakrotnie skłonić papieża do wejścia w układy z rządem włoskim, różne w tym celu przedstawiając kombinacye, ale kardynał Antonelli i stronnictwo zachowawcze stanowczo temu było przeciwne, a i Pius IX był przekonany że „nie może się zrzec terrytoryów których całości strzedz zaprzysiągł i które są własnością wszystkich katolików“ i dla tego zawsze odpowiadał „*Non possumus.*“

Po śmierci hrabiego Cavour (6 czerwca 1862) Francya uznała królestwo włoskie ale załoga francuzka pozostała w Rzymie, i dopiero na mocy konwencyi z d. 15 września 1864, w ciągu lat dwóch została wycofaną, a rząd włoski zobowiązał się uroczyście szanować granice terrytoryum kościelnego. Tak więc od 11 grudnia 1866 r. nietykalność posiadłości papieża zależała jedynie od sumiennego spełnienia swych zobowiązań przez rząd włoski i umiarkowania stronnictwa narodowego. Rząd Wiktora-Emmanuela przejął przypadającą część długu Państwa Kościelnego i parlament wyznaczył Papieżowi roczną rentę której jednak Pius IX nie przyjął, opędzając wszelkie potrzeby i wydatki z daniny wiernych zwanej *święto-pietrzem* która też nadpływała ze wszystkich krańców świata, zastępując utracone państwowe dochody.

W roku 1869 (11 kwietnia) Pius IX obchodził uroczyście jubileusz swego 50-letniego kapłaństwa, na który tysiące pielgrzymów przybyło do Rzymu. W tym także roku zebrał się w Watykanie zwołany przez Ojca Ś. Sobór powszechny, na którym ogłoszony dogmat nieomylności Papieża (18 lipca 1870 r.). Nie jest to bynajmniej nowa zasada, tylko podniesienie dawnej do godności dogmatu.

Od czasu wcielenia Rzymu do królestwa włoskiego, Papież pozostał już tylko w posiadaniu Watykanu, Lateranu i willi Castel-Gandolfo. Nie opuścił jednak Rzymu, pomimo że wielokrotnie starano się go do tego skłonić, a w r. 1872 wśród napływu wiernych ze wszystkich stron katolickiego świata, obchodził jubileusz 25-letniego zasiadania na Stolicy Ś. Piotra.

W r. 1877 Pius IX obchodził jubileusz 50-letni, swego święcenia biskupiego. Z tej okoliczności, (w czerwcu) pielgrzymi z najodleglejszych nawet części świata przybywali do Rzymu, składając Ojcu Ś. hołdy i upominki.

Pius IX zasiadł na Stolicy Apostolskiej w czasie nader trudnego przejścia z jednej epoki do drugiej, w okresie walki zaciętej między przeszłością a przyszłością, gdy wzburzone namiętności rzucały się w wir gwałtownych przewrotów, nie pojmując stopniowych wyrozumowanych reform. W takich czasach dobroć, szlachetność i miłość, uważane są za słabość, chęci pojednawcze za brak energii, sumienność, prawość i sprawiedliwość za niezręczność, zatem tylko człowiek bez serca a może i bez sumienia, posiadający żelazną energię i niezłomną wolę, depczący i gruchoczący bezlitośnie wszelkie bez wyjątku zawady napotykane na swej drodze, może dojść do zamierzonego celu. Takim reformatorem nie mógł być Pius IX, monarcha-kapłan, którego głównemi przewodnikami była gorąca wiara i miłość. Ze stanowiska swego był jakby celem niezliczonych pocisków różnorodnych idei i żywiołów, których krwawą spuściznę przekazało nam ubiegłe stulecie. Dwie najsprzeciwsze ideje: religii i niewiary, wystąpiły do zaciętej walki, a jeśli spotęgowana w wielu krajach pobożność i gorąca wiara nie doprowadziła do gwałtownych starć z rozmyślnie krzewioną bezwyznaniowością, zawdzięczać to jedynie należy potędze miłości chrześciańskiej z jaką pocieszał i krzepił wierzących, oraz łagodnej dobroci, którą powodowany przebaczał przeciwnikom Kościoła.

Ożywiony uczuciem nieprzebranej miłości, Pius IX miarkował i powstrzymywał gorące zapędy reakcyonistów swego otoczenia; wpływem swoim uchronił świat od wielu nieszczęść jakie mógłby ściągnąć rozbrat między kościołem a tegoczesną społecznością, a nadto każda szlachetna i sprawiedliwa sprawa znajdowała w nim gorliwego obrońcę. Śmierć nieodżałowanego Arcypasterza nastąpiła w chwili nader ważnej, w której ważą się losy świata i dla tego tem jest dotkliwszą i boleśniejszą; miejmy nadzieję że Bóg dopomoże następcy Piusa IX do spełnienia wielkiego i nader trudnego zadania, jakie mu przypada w udziale.

Jako człowiek, kapłan i papież, Pius IX zapewnił sobie jak najchlubniejszą kartę w księdze dziejów świata.

Wieść o śmierci Piusa IX bolesnem po całym świecie odbiła się echem, szczere uczucie żalu uwydatniło się szczególniej we Włoszech. W Rzymie dobrowolnie zamknięto wszystkie teatra i widowiska publiczne, wszelkie nawet zabawy prywatne ustały. Dawniej, gdy istniało Państwo kościelne, wieczne miasto przywdziewało żałobę urzędową z polecenia Kardynała-Wikaryusza, obecnie Rzymianie dokonali tego z własnej chęci. Nie zapomnieli że Pius IX pierwszy dał hasło wielkiego ruchu narodowego, któremu Włochy zawdzięczają swą niepodległość.

Ostatnie lata życia skołatanego tak gwałtownemi wstrząśnieniami, Pius IX spędził w samotności i odosobnieniu. Nie opuszczał Watykanu aż do chwili śmierci. Na stolicy Ś-go Piotra zasiadał lat blizko 32, tak długo nie panował żaden z jego poprzedników.

W następnym numerze podamy opis pogrzebu, conclave i koronacyi papieży.

J. B.

Zapytanie.

Czy myślisz o mnie, kiedy z po za chmur
Wysunie się księżyc blady,
Srebrząc w oddali strome szczyty gór
I kryształowe kaskady?

Czy myślisz o mnie, gdy na błękicie
Zabłyśnie złota jutrzenka,
I głosząc światu czynne dnia życie,
Zajrzy do twego okienka?

Czy myślisz o mnie, gdy trud i znoje
Potem ci obleją czoło,
Gdy wyczerpane już siły twoje,
Gdy pusto, smutno w około?

Kiedy cię szczęście uśmiechem darzy,
Gdy jasno na twojem niebie,
Czy też wspomnienie przyjaznych twarzy,
Jest jeszcze miłem dla ciebie?

A gdy ci tęskno — kiedy myśl roi,
Serce rwie się do miłości,
Czy wtedy w oczach twych jeszcze stoi
Obraz niedawnej przeszłości?

Eliza R.

Kwestye i Sprawy.

VI.

Kilka uwag o życiu towarzyskiem.

(Dokończenie).

Obawiamy się aby nie wpaść w ton satyryczny; ale niech każdy z czytelników bezstronnie sobie przypomni, co mianowicie stanowi główne tło i przeważną treść rozmów w towarzystwach naszych, o ile pozostanie dla niej czasu od kart, tańców i jedzenia, a przytem podobno im wyższe są sfery towarzyskie, tem rozmowa bardziej bywa czczą, bardziej skąpą i jałową. Stroje dla kobiet, czcze gadaniny u mężczyzn, kronika i mądrość kuryerkowa, wreszcie plotki i potwarze, oto główny, jeśli nie wyłączny często przedmiot do rozmów. A jednak naród nasz oddawna słynie ze zdolności krasomówczych i w ogóle mówić dużo lubi, niebrak mu także bystrości umysłu, pojętności i uzdolnienia; grzeszymy tylko... lenistwem, które w połączeniu z rozebranemi powyżej innemi cechami naszego czasu, jak egoizm, zmateryalizowanie i t. d. wstrzymuje nas od rozmów lekkich lecz zajmujących, przyjacielskich i pouczających, które wytworzyłyby drogą wymiany myśli, pewną życzliwość, zaufanie i solidarność. Nie staramy się również o nabycie materyału do podobnych rozmów, radzibyśmy tylko jak najwięcej śmiać się i czujemy wstręt nieprzezwyciężony do rzeczy *ciężkich*, a więcej jeszcze wstręt do przyznania, że ktoś nas swoją rozmową może nauczyć, do przyznania komuś słuszności wbrew naszemu zdaniu.

Wzmiankowany zaś niepomierny pociąg do śmiechu i wesołości, który tak opanował obecnie nasze społeczeństwo, rzecz to z wielu względów dziwna, wytwarza pragnienie *dowcipów* i rodzi mnóstwo *dowcipnisiów*, którzy najpierwiej sami śmieją się z własnych dowcipkowań i zdołają uchodzić za istotnie dowcipnych w oczach mało wybrednych ludzi. Wszelako o dowcip prawdziwy trudno niezmiernie; nasi zaś dowcipnisie kształcą się na świstkach humorystycznych, peryodycznie wydzielających łaknącemu śmiechu ogółowi porcyą wysmażonego, pożal się Boże! dowcipu. Ztamtąd to niektórzy uczą się swoich rol pajacowskich i ostrzą swój dowcip przeważnie na dobrej sławie bliźniego lub bardzo... tłustych przedmiotach, które u nas teraz zawsze i wszędzie, na scenie czy w ogródku, w świstkach śmieszących czy w rozmowie, sprawiają największe zadowolenie i obudzają czasem zapał niesłychany... Dodajmy jeszcze do tego wzmagający się pociąg do... przesady, mówiąc delikatniej, zwykle towarzyszący nieodstępnie wymuszonemu dowcipkowaniu, a nie zdziwimy się że obie te wielkie przywary przyniosły nam potworny owoc, dawniej nieznany, a dziś nawet w dziennikarstwie odgrywający ważną rolę, zowiący się... *blagą*.

W poruszonej kwestyi możnaby jeszcze daleko więcej powiedzieć, starczyłoby tu nawet treści do całej książki, gdyż mówiąc o upadku życia towarzyskiego, z konieczności wypada potrącić o wszystkie niemal nasze wady i zalety. Uczyniliśmy to po części, a dla zapobieżenia zarzutowi pesymizmu, wyznajemy chętnie, że są jeszcze u nas towarzystwa, w których kwitnie staropolska i szczera gościnność, zkąd wygnane są namiętne szulerki i namiętne tańce i gdzie prowadzą się rozmowy ciepłe i serdeczne, ponętne i pouczające; ale takie towarzystwa są podobno, choć tego wykazem statystycznym w ręku dowieść nie możemy, w mniejszości, tymczasem gdy raczej powyżej rozebrane spaczenia powinnyby być wyjątkiem i mniejszością.

Upadek gościnności i życia towarzyskiego nie powinien być wynikiem wyższej cywilizacyi. Jeżeli powiadają, że za granicą jest tak samo lub jeszcze gorzej, nas to nie obowiązuje; bierzmy z zachodu to co dobre, ale unikajmy złego. Wiedza jest kosmopolityczną, podobnie jak wiele praktycznych wynalazków, ale obyczaje narodowe są rzeczą odrębną, najczęściej nietykalną, której od skażenia bronić należy; gościnność zaś i życie towarzyskie należą właśnie do dziedziny obyczajów narodowych, opartych, jak wspomniano powyżej, na cechach plemienia aryjskiego, a nawet cechach i potrzebach ogólnie ludzkich. Przechowanie od zagłady i spaczeń i obrona gościnności i życia towarzyskiego należy przeważnie do kobiet; one to właśnie, strzegąc domowego ogniska i kierując życiem domowem, powinny przechowywać narodowy obyczaj gościnności i utrzymywać zdrowe, przyjemne, pożyteczne i ożywcze życie towarzyskie.

Na zakończenie wspomnimy w krótkości — co już mniej więcej wynika z naszej rozprawki — jakie to korzyści płyną z życia towarzyskiego, którego upadkiem coraz bardziej jesteśmy zagrożeni.

Przy tem, niech to nie dziwi nikogo, że jako skutki ujemne upadku życia towarzyskiego wymienimy niektóre z objawów, które powyżej uznawaliśmy za przyczyny tego upadku, gdyż w sprawach ludzkich często trudno oznaczyć ściśle granicę pomiędzy przyczyną i skutkiem, a skoro jakiś objaw ujemny jest przyczyną drugiego, to nawet jest rzeczą zupełnie naturalną, że ów ujemny skutek, wzmagając się, tem samem wzmaga i utrwala działanie owych przyczyn ujemnych. Tak np. egoizm uznaliśmy powyżej za jedną z przyczyn upadku towarzyskości; a z kolei coraz to większy upadek towarzyskości przyczynia się do wzmocnienia i rozwoju egoizmu, nie zaś miłości bliźniego.

Tak więc życie towarzyskie i towarzyskie *rozmowy*, w połączeniu dają następujące główniejsze owoce: 1. Przyczyniają się do wzajemnego poznawania ludzi, co jest ważną szkołą i wielką mądrością, której pożytków nie potrafilibyśmy nawet tu wszystkich spisać. 2. Osłabiają i niszczą egoizm i złośliwość, podtrzymując wrodzoną i przez chrześciaństwo wymaganą sympatyą i miłość bliźniego. 3. Doprowadzają do wyjaśnienia, porównania i ustalenia poglądów na wszystkie żywotne kwestye i sprawy, najbliżej ogół obchodzące. 4. Sprzyjają rozszerzaniu wiedzy, kształceniu umysłu i serca. 5. Sprzyjają wyrobieniu i przechowaniu w czystości języka rodowitego, co dziś zwłaszcza jest naglącą koniecznością. 6. Sprowadzają ogładę towarzyską i przyzwoite tak zwane „maniery“ na których młodzieży dzisiejszej częstokroć tak zbywa. 7. Wzbudzają i rozwijają zamiłowanie do życia rodzinnego, w naszych czasach powszechnie upadającego, odciągają od życia knajpowego i kawiarnianego. 8. Sprzyjają zbliżeniu obu płci, a więc podniesieniu umysłowego poziomu kobiet, czyli przyczyniają się do jedynie prawdziwie pojętej emancypacyi kobiet. 9. Ułatwiają zapoznanie się wzajemne płci obojga.

Pod tym względem istotnie dziwić się wypada, jak przy upadku życia towarzyskiego, mogą jeszcze zawiązywać się podobne znajomości i doprowadzać do związków dozgonnych. Bywa to najczęściej jeżeli nie wyrozumowanem i wyrachowanem, to czysto przypadkowem i dorywczem; stadła kojarzą się, nie poznawszy się nawzajem i lekkomyślnie, a jakie ztąd wypływają fatalne następstwa, nawet dla przyszłych pokoleń, to rozszerzać się o tem byłoby rzeczą zbyteczną. Nie pragniemy ideału, bo ten na ziemi jest niemożebnym, ale pragniemy i spodziewamy się, że z podźwignięciem stopniowem życia towarzyskiego, głównie przez kobiety, do czego oby nasze uwagi przyłożyły się choć w części, społeczeństwo nasze coraz to w większym stopniu osiągnie wymienione tak cenne i ważne korzyści.

WSPOMNIENIA KARNAWAŁOWE.

(Ein Parthie zu Vieren).

PRZEZ

Ernesta Eccksteina

przełożył J. Pracki.

— I znów prawisz mi dziś, kochany Ottonie, jakieś niezrozumiałe wyrazy. Jeśli chcesz abym cię pojęła, to pozbądź się dwuznacznych wyrażeń.

— Alcż, najdroższa kuzyno...

— On! Któż to jest ten on?

— Nazwisko tu nic nie znaczy. Głównie zawiadamiam cię o całej sprawie, jedynie, aby cię prosić, żebyś mojej dobrej matce...

— I to nazywasz zawiadomieniem? Wybornym jesteś Ottonie. Ale żart na stronę. Wiesz że jestem twoją przyjaciołką. Twoje wzruszenie dziwi mnie. Co zamierzasz uczynić? Porzuć tę zagadkowość wyroczni i mów po prostu. Jesteśmy sami w tej framudze, ale otóż pokazuje się groźna postać profesora. Mów więc prędko, żeby nie było za późno. Jeżeli w mojej mocy poradzić ci, to rachuj na mnie.

— Poradzić? Nie. Dobre masz serce, kochana Ludwiko. Proszę cię tylko, gdyby mnie spotkał jaki nieszczęśliwy wypadek, żebyś pocieszała biedną moją matkę po utracie jedynego syna.

— Czyś zmysły stracił?

— Niestety! nie. Czy wątpisz o tem, że kula pistoletowa może pozbawić życia najzdrowszego człowieka?

— Chcesz się strzelać?

— Tak kuzyno.

— Ależ na miłość bozką, o co?

— Jeden z nas dwóch musi poledz na miejscu, ja albo on! Czy sądzisz że człowiek z sercem i honorem może patrzeć spokojnie, jak bezwstydny intrygant porywa mu narzeczoną? Ja innego jestem zdania, niech tu los rozstrzygnie!

— To byłeś narzeczonym? Pierwszy raz to słyszę. Dziwny i skryty z ciebie człowiek, Ottonie. A czy wolno wiedzieć nazwisko panny...?

— Dopóki jest ona narzeczoną innego, nazwisko jej na ustach mych nie postanie.

— Sądzę, Ottonie, że całe położenie rzeczy w fałszywych widzisz kolorach.

— A to jak, kuzynko?

— Pomyśl no: panna, która ci nie dotrzymała wiary, która nad ciebie przełożyła twojego rywala...

— Rozumiem. Ale rzecz ma się inaczej, niżeli się domyślasz. Gdyby była panią swej woli, ten nędznik nigdyby nie tryumfował. Najniegodniej ją zmuszono. Mamże ci rozpowiadać o środkach, jakie ma na zawołanie matka, która chce przefrymarczyć córkę?

Ludwika zamyślona spuściła oczy.

— Jest ona tak samo jak ja nieszczęśliwą, mówił dalej młody oficer, ale ona jako kobieta musi milczeć i cierpieć, ja, mężczyzna, działać będę.

— I któż jest narzeczonym?

— Zwolnij mnie od szczegółów. Czy zechcesz nie opuszczać mej dobrej matki i pocieszać ją gdy zginę?

— Ottonie, sam nie wiesz co mówisz. Zaklinam cię, zastanów się nad skutkami.

— O wszystkiem myślałem, kuzynko.

— To niepodobna, gdyż porzuciłbyś tę myśl szaloną. Zamierzasz popełnić ciężką zbrodnię.

— Otton wzruszył ramionami.

— Podoba ci się tak to nazywać.

— Ależ tak jest w istocie. Twój zamiar już przez to samo jest zbrodniczy, że nie ma żadnego celu.

— Jakto, nie ma celu?

— Tak, kochany Ottonie. Zostawmy na stronie wszelką sentymentalność a stańmy na punkcie wyłącznie praktycznym, Jeżeli zabitym zostaniesz....

— Wtedy raz się skończy z tem nędznem życiem.

— Pięknie powiedziałeś ale niezbyt logicznie. Zdaje mi się, że zamiarem kochających się jest raczej żyć obok siebie, niżeli zdala umierać.

— Lecz gdy pierwsze jest niemożliwe?

— A kto to powiedział? Tak mówi ten, co zwątpił o wszystkiem.

— Wszystkiego probowaliśmy, kochana Ludwiko.

— Kto wie. Ale pomińmy ten punkt. Gdy więc śmiertelnie ugodzony zostaniesz, sprawisz nieskończoną boleść swoim najbliższym, a szczególnie samej ukochanej, a przez to miniesz się z upragnionym zamiarem. Czy twój zmącony umysł zdolnym jest pojąć tę prostą prawdę?

— Nie przeczę, ale...

— No dobrze. Pierwsze założenie rozwiązane, zwróćmy się do drugiego punktu. Przypuściwszy, że pokonasz swojego przeciwnika, jaki będzie z tego skutek.

Oczy Ottona zajaśniały nieprzyjemnym blaskiem. Na ustach zaigrał szyderczy uśmiech.

— Jaki ma być skutek? powtórzył zwolna czyniąc nacisk na każdą zgłoskę. Dziwne są twoje pytania, kochana kuzynko. Jeśli go zabiję, to jego bezczelna zuchwałość ukaraną zostanie, jak na to zasługuje, a ukochana...

— Nie zostanie nigdy twoją żona.

— To jeszcze zobaczymy.

— Ottonie, nie oszukuj sam siebie. Skoro dotąd nie potrafiłeś dopiąć tego, czego tak gorąco pragniesz, to jakże możesz mieć nadzieję po krwawej katastrofie?...

— O wtedy inną strunę naciągnę! Jeśli stara wciąż trwać będzie w swoim despotycznym uporze, to na nic zważać nie będę. W ostatecznym razie, postanowiłem wykraść moją narzeczoną.

— Byłoby to arcy-romantycznie, ale wątpię bardzo, czy mała na to się zgodzi. Nie dotykając bynajmniej jej skarbów umysłowych i doskonałości moralnych, ośmielam się utrzymywać, że pięknej nieznajomej zbraknie energii, aby się zdobyć mogła na krok podobny. Skoro matczyna powaga była dostateczną aby przyjęła nienawistnego sobie narzeczonego, to i nadal posłuszne dziecko da się z łatwością pokierować. Nie można się wyemancypować przez jedną noc.

Otton ponuro patrzał przed siebie.

— Albo też jeśli się pod tym względem mylę — mówiła dalej młoda kobieta — to czemuż raczej teraz nie uprowadzisz panny? Tym pośpiechem oszczędziłbyś przynajmniej bezbożnego rozlewu krwi...

— To byłaby myśl wyborna! Ale nim się nadarzy sposobność do jej urzeczywistnienia, może nastąpić to, czego lękam się najbardziej. Zaledwie parę tygodni mamy przed sobą.

— To dosyć czasu, aby królestwo zdobyć. Posłuchaj mnie, Ottonie, wiesz jak ci życzę dobrze. Przyrzeknij mi, że przynajmniej przez ośm dni zachowasz się cierpliwie i spokojnie.

— I po co?

— Przez miłość dla mnie. Tymczasem może ci przyjdzie jaka myśl szczęśliwa. Albo lepiej jeszcze. Czy chcesz mi w zupełności zaufać?

— Czegóżbym nie chciał, żebym tylko wiedział...

— W każdym razie nic nie stracisz, gdy rzecz raz jeszcze dokładnie omówimy. I cóż ty na to?

— Zapewne, tylko...

— Ot, wiesz co? Odwiedź mnie jutro po południu, między czwartą a piątą, wtedy więcej pomówimy... Do tej chwili żadnej niedorzeczności. Zgoda?

— Dobrze. Punkt wpół do piątej będę na stanowisku. A teraz nie chcę cię dłużej nudzić kuzynko. A propos. Czy tańczysz?

— Nie, Ottonie.

— Szkoda. Byłbym sobie pozwolił prosić cię.

— Jesteś grzecznym panie kuzynie. Nie odstępuj tylko swojej pięknej panny i zapomnij o swojem zmartwieniu. Przyjemnej zabawy, kochany Ottonie.

Oficer powstał i ucałował ręce swojej przyjaciółki z rycerską dwornością. Potem zniknął w tłumie snujących się gości.

Chwilę później zjawił się przed młodą kobietą poważny starzec, którego już była oznaczyła mianem „groźnego profesora.“ Towarzyszył mu przystojny kawaler, mający około lat trzydziestu.

— Pozwól, łaskawa pani, przedstawić sobie syna mojego drogiego przyjaciela. Pan doktór Leopold Winther, właściciel ziemski z Rodenstapt... Pani Ustendorf...

Ludwika drgnęła nieznacznie i przelotnym spłonęła rumieńcem. A i młody człowiek zdawał się mocno zdziwiony.

— Czy podobna? zapytał z głębokim ukłonem — panna Ludwika Gerhard...

— A... państwo się znacie?

— Z jednych stron jesteśmy panie profesorze — odrzekł Leopold. Kiedyś mi pan mówił o miłej pani Ustendorf... anim się spodziewał...

— No proszę, otóż zdarzenie, które się nie zawsze trafia! Tak więc państwo jesteście znajomi. Toż dopiero będziecie mieli wiele do pogawędzenia o pięknych dniach, minionej przeszłości, o przyjaciołach i przyjaciołkach, o weselach i pogrzebach... Nie przeszkadzam, łaskawa pani...

— Ależ proszę, panie profesorze, nie przeszkadzasz bynajmniej.

— Znam się na tem, znam. Później będę miał zaszczyt... powolne moje usługi.

I uprzejmie skłoniwszy głową, oddalił się, zostawiając we framudze zadumaną parę.

Leopold pierwszy przerwał milczenie.

— Panno... chciałem powiedzieć... pani! Boże, jak to dziwnie brzmi w moich uszach.

Ludwika uśmiechnęła się.

— Kiedy się znało młodą osobę, jako pannę Gerhard, a potem na raz, bez żadnego uprzedzenia, bez przygotowania spotyka się panią Ustendorf... To przyznaj, łaskawa pani...

— Taka kolej na świecie, panie... A i pan nie miałeś tego tytułu, gdym po raz ostatni miała zaszczyt go widzieć.

— Jak to już dawno, gdyśmy się widzieli na maskowym balu u Henryki?

— Sześć lat a nawet siedem.

— A wiesz pan, że Henryka w tym czasie wyszła za mąż.

— Spodziewałem się tego. Była narzeczoną. Od dawna przestaliśmy pisywać do siebie.

— Tak wszystko zmienne pod słońcem. Wtedy nazywała się najlepszą pana przyjaciołką.

— Co z oczu to i z serca. Jej to wina. Jest przynajmniej szczęśliwą ze swoim Reinholdem.

— Co z Reinholdem? Poczciwy Reinhold wnet był porzucony. Poślubiła bogatego bankiera z Berlina, a Reinhold zrozpaczony udał się do Ameryki.

— Dziwak!

— Dziwna rzecz, jak pan mogłeś stracić z oczu najserdeczniejszy stosunek swojej młodości. Ale zkąd pan wiesz...

— Siostra pisywała do mnie od czasu do czasu, abym nie był zupełnie obcy temu, co się tu działo.

— No i proszę. Jak to pochlebnie dla mnie, że w takim stanie rzeczy nazwisko Ustendorfa było zupełnie panu nieznane.

— To co innego, łaskawa pani.

— Jak to, co innego?

— Bo... stało się to... że przemilczała o tem, na wyraźne moje życzenie.

— Jeszcze lepiej! Wiesz co szanowny panie doktorze, że bynajmniej nie odznaczasz się grzecznością.

— Pani mylnie mnie pojmujesz.

— O nie, czułam to oddawna, że pan względem mnie, jakby to powiedzieć, przybierasz zawsze jakiś ton niezwykły. Racz pan darować, że mówię o tych dawno upłynionych dziejach.

— Łaskawa pani, nie wiem w samej rzeczy... Lecz widocznie pani mnie nie rozumiesz.

— Żartuję tylko...

— Czuję, że pani żartujesz, lecz w twoim żarcie ukrywa się tajona prawda. Przyznaję się pani, że i ja także niejeden raz byłem w kłopocie, chcąc sobie wytłomaczyć sposób postępowania pani. Tak więc to dziwne wrażenie było wzajemne.

— Być może.

— Co do mnie, jeśli niekiedy... pomimo woli... okazałem się szorstki i ironiczny, to dlatego, że... byłem przekonany, że budzę w pani niepokonaną odrazę.

— Myliłeś się pan — odrzekła ze sztucznym spokojem. Widzę, że pan umiesz być uprzejmym, jeśli zechcesz, znałam pana dobre przymioty..... Ale...

Umilkła.

— Bardzo proszę: ale...

— Ale bolało mnie, że pan tym samym przymiotom umyślnie zaprzeczasz, skoro zbliżysz się do mnie.

— Łaskawa pani — rzekł Leopold uroczystym głosem — czy mogę być szczerym?

— Dlaczegóż nie? I w wielkich i w małych rzeczach lubię szczerość. Mów pan!

— Jesteś pani mężatką, ja zaręczonym, wszelka więc nieśmiałość byłaby śmieszną. Powiedziałem pani, że siostra moja na wyraźne moje życzenie przemilczała o pani i jej losie.

— I właśnie to uważałam dla siebie za wcale niepochlebne.

— Ale nie znasz pani mojego powodu.

— W samej rzeczy, byłabym ciekawą.

— Kochałem panią.

Ludwika roześmiała się.

— Zawsześ pan ten sam, co dawniej. Jeśli się nie mylę, wyraziłeś się pan kiedyś w taki sam sposób względem Henryki, było to w żarcie, który wtedy miałam panu bardzo za złe...

— Ależ upewniam cię, łaskawa pani.

— Znam to dobrze. Henryka owego wieczora

tak długo wyśmiewała się ze mnie, aż rozgniewana porzuciłam ją. Przez dwa tygodnie i słówka nie przemówiłyśmy do siebie. Te niesnaski w przyjaźni twojem były dziełem szanowny panie doktorze.

— A to wąż podstępny. I cóż ona pani mówiła?

— Mon Dieu, czy mogę teraz pamiętać? Wymagasz pan rzeczy niepodobnych.

— Przypomnij pani sobie.

— Ależ to obojętne.

— O, dla mnie nie obojętne, czy pani mnie uważasz za nikczemnego Mefistofila. Co ona mówiła?

— No, przystąpiła do mnie i winszowała mi mądrego wielbiciela. Nie zrozumiałam jej. „Ludwisiu, szepnęła, moja najukochańsza, on właśnie wyspowiadał się przede mną. On ubóstwia cię i we wszystkich czasopismach opiewać cię będzie jako swoją Chloe.“ A przytem śmiała się tak zapamiętale, że z rozjątrzenia łzy mi w oczach stanęły.

Leopold zamyślony patrzał przed siebie.

— Była to, albo niesłychana obłuda albo dziwna niezręczność. Uczyniłem ją moją powiernicą. Prosiłem o pomoc. Bezwstydna!

— Mówmy o czem innem.

— Dlaczego, łaskawa pani? Idzie mi o to, aby panią przekonać.

— Ale proszę pana...

— O nie, nie, mówimy o tem właśnie, co tak długo ciążyło mi na duszy. Na Boga przedwiecznego zaklinam się, żem bez pamięci był w pani zakochany...

— W istocie?

— Stokroć więcej niż teraz w mojej narzeczonej.

— Jesteś pan naiwny. Biedne dziewczę!

— Stwierdzam tylko fakt bardzo jasny.

— Jasny? Czy chcesz pan powiedzieć mi komplement? Uprzedzam że mało jestem do tego usposobioną.

— O czem innem myślałem, łaskawa pani. Daleki jestem od robienia porównań. Ludwika Gerhard którą znałem niegdyś zupełnie różna od mojej jasno-włosej, cichej Emmy. Nie, nie o tem myślałem... Ale mając lat trzydzieści kochamy rozsądniej niż w dwudziestym.

— Rozsądniej? Więc było nierozsądkiem uważać wspomnioną Ludwikę za godną kochania.

— Umiesz pani po mistrzowsku najniewinniejszą myśl przeinaczyć. Chciałem tylko powiedzieć, że w trzydziestym roku serce nie jest już zdolne do tej miłości gorącej, zapominającej się, namiętnej, która wiosnę naszej młodości rozpromienia... albo spłomienia.

— Co pan nazywasz miłością gorącą, zapominającą się, namiętną? Jeśli pan rzeczywiście kochasz serdecznie swoją Emmę, to te trzy predykaty winny znaleźć zastosowanie, jak...

— Jak dawniej chcesz pani powiedzieć. Otóż to właśnie czemu zaprzeczam. Powtarzam pani, że mężczyzna w moim wieku pozbywa się raz na zawsze złudzeń młodzieńczych. Krew płynie mi w żyłach tak spokojnie, tak zimno... tak zimno, że mogę mówić o dniach pierwszej mojej miłości, jakby o jakim historycznym fakcie. I dziękuję Bogu, że tak jest.

Ludwika zadumana spoglądała po sali świetnym tłumem ożywionej. Ręka jej machinalnie bawiła się wachlarzem.

— Tak więc jesteś pan zaręczonym? rzekła po niejakiej chwili. Czy nie będzie z mojej strony niedyskrecyą, jeśli zapytam o bliższe szczegóły co do osoby przyszłej pani doktorowej?

— Bynajmniej. Moja narzeczona jest jedyną córką pani Fabricius, wdowy po radzcy dworu. Ma lat ośmnaście, blondynka, rumiana, wysmukła, jest w stanie napisać wcale nieźle list francuzki, charakteru wielce łagodnego i potulnego...

— I czegóż chcesz pan więcej? Winszuję ci panie doktorze.

— Dziękuję. Czy nie znasz pani tej rodziny?

— Żałuję....

— Inaczej, prosiłbym panią o niektóre objaśnienia. Jak dotąd, wiem tylko, że Emma jest grzeczne i miłe dziewczę, a mama Fabricius jest to dama.... która wiele posiada uzdolnienia na teściową.

— I tak mało troszczysz się pan o stosunki rodziny z którą masz się połączyć?

— Co chcesz, łaskawa pani, zaledwie dwa tygodnie temu, jak przybyłem do tego miasta a dziewięć dni jak jestem zaręczonym...

— Czy podobna? Tak młodem jest pańskie szczęście?

— Ani o godzinę starsze. Kiedy się ma lat trzydzieści, to brak czasu i ochoty na długie romanse. Zobaczyłem Emmę w prywatnem towarzystwie, podobała mi się, ja także zdawałem się nie być wstrętnym, pomyślałem więc...

— Aj, aj, czy trochę nie za lekkomyślnie.

— Łaskawa pani, w podobnych rzeczach mogę polegać na trafności mojego wzroku. Osobliwa łagodność Emmy ujęła mnie. Powiedziałem sobie: to spokojne dziewczę dla ciebie stworzone; nie będzie próbowała ani cię tyranizować, ani oszukiwać, a przecież raz musisz skończyć swoje cygańskie życie.

— W samej rzeczy, szybko się pan namyśliłeś.

— Ta ciągła włóczęga z miejsca na miejsce znudziła mnie. Znam połowę Europy i niemały kawał Azyi i Afryki.

— Wszak pan jesteś posiadaczem ziemskim?

— No, tak, ale dotąd tak mało zajmowałem się zarządem mojego majątku, jak Eskimos estetyką. Od czasu... od czasu, jak porzuciłem ojczyznę i wszystko, co mi było drogiem, bezustanku zmieniałem miejsce, unosząc w sercu obraz zimnego, szyderczego, lecz zarazem niebiańsko pięknego oblicza; tym fantomem, co mnie pędził z Rzymu do Kaira, z Petersburga do Nowogrodu, od Tagu nad Eufratu brzegi, tą błogą i zarazem męczącą ułudą mojego mózgu, byłaś ty, panno Ludwiko, przepraszam, łaskawa pani...

— Aż do Eufratu pan zapuściłeś się? rzekła Ludwika w miłem pomieszaniu.

— Do Eufratu i dalej. Oh! szybko nie podróżuje, gdy się szuka spokoju. Dzięki Bogu z latami ustała ta dziecinna tęsknota. Stałem się rozsądniejszym. Zapomniałem ukochanego demona, który mnie ztąd wypłoszył. Zrozumiałem życie, i w szczęśliwych chwilach śmiałem się z moich własnych fantazyi.

— Czy... czy Eufrat piękną jest rzeką?

— Dziękuję. Kiedym błądził nad jego brzegami nie byłem wcale usposobiony do podziwiania krajobrazowych piękności. Było to w pół roku po owym balu maskowym. Rana była jeszcze zbyt świeżą, łaskawa pani.

— Mówisz pan tak, jakbym Bóg wie co zgrzeszyła przeciw niemu... A więc pańska narzeczona nazywa się Emma Fabricius? A dla czego jej tu nie ma?

— Mama na to nie pozwoliła. Zresztą panna jest zajętą przygotowaniem swojej wyprawy. Sześć czy siedm szwaczek otaczają od rana do późna: przed północą nie spocznie.

(d. c. n.)

Korespondencya z Rzymu.

(Dokończenie).

Wieść o groźnym stanie zdrowia króla szybko rozeszła się po mieście, plac przed pałacem i dziedzińce kwirynalskie zapchane były niezliczonym tłumem, gdy ujrzeli kapłana przybywającego, głośny płacz rozległ się do koła. Dziwnie wzruszająca była to chwila. Dawnym obyczajem Sabaudzkiego domu, pierwsi dostojnicy Państwa obowiązani są towarzyszyć N. Sakramentowi z zapalonemi świecami. Otworzono na rozcierz wszystkie sale aż do sypialni królewskiej, w nich tłoczyli się ministrowie, senatorowie, deputowani, adyutanci i dworzanie. Przyjąwszy ostatnie Sakramenta, król oznajmił że chce sam na sam pomówić z synem, zamknięto drzwi i Wiktor-Emmanuel pozostał z księciem Humbertem blizko pół godziny. Poczem drzwi otworzono, ale król czuł się coraz słabszy, coraz trudniej mógł przemówić; rzekł dość cicho:

— Żałuję że porzucam Włochy w chwili tak groźnych zawikłań...a w kilka minut wyszeptał jeszcze: *I figli, i figli!...* westchnął ciężko i życie uleciało.... Było to dnia 9 stycznia o godzinie $2\frac{1}{2}$ po południu.

Z piersi całego ludu wydarł się straszny jęk bezmiernej boleści; nawet żołnierze stojący na warcie płakali głośno; w jednej chwili pozamykano wszystkie sklepy, ludność całego Rzymu wyległa na ulice. Ciało królewskie zostało zabalsamowane i wystawione w sali Kwirynału; według dworskiego włoskiego zwyczaju, król nie spoczywa ale stoi na katafalku w kształcie tronu, okryty białym, złotem haftowanym płaszczem wielkiego mistrza orderu Zwiastowania N. Maryi Panny. Ogromna dwupiętrowa sala zwana „szwajcarską“ obita była cała aż do fresków karmazynową ciężką materyą i strojna aksamitnemi festonami oszytemi złotą frendzlą, gdyż zwyczajem dworu włoskiego żałoba rozpoczyna się dopiero z chwilą zamknięcia trumny. Katafalk, jak powiedzieliśmy, urządzony w kształcie tronu, był nadzwyczaj wysoki, o siedmiu stopniach po parę łokci wysokich, a nad nim unosił się baldachim od którego spadał płaszcz królewski podszyty gronostajami. Około tego katafalku było rozstawionych dwadzieścia sturamiennych świeczników, w kształcie wielkich drzew. Według dworskiego sabaudzkiego ceremoniału pogrzebowego, król ciągle uważa się za żyjącego, dopokąd nie zostanie złożony na wieczny spoczynek, i dla tego stoi na katafalku, jakby podczas posłuchania lub recepcyi dworskiej. Wiktor-Emmanuel stał więc z głową w tył zwieszoną i wspartą na czerwonem aksamitnem wezgłowiu. Miał on na sobie mundur jeneralski i wstęgi orderów krzyża Sabaudzkiego, ŚŚ. Maurycego i Łazarza, oraz Korony Włoskiej; u stóp, na poduszce leżała korona, berło, pałasz i łańcuch orderu Annuncyaty, około nich wieńce z róż białych i lauru. U stopni katafalka kilku kapucynów pod przewodnictwem jednego z kapelanów królewskich odmawiali żałobne modlitwy. Mistrz ceremonii i kilku oficerów służebnych obchodzili nieustannie koło katafalku, po bokach którego stali, nieruchomi, jakby skamieniali, uszykowani kirasyerowie w połyskujących pancerzach i hełmach. Turyn domagał się aby zwłoki króla złożono w Superga, gdzie znajdują się groby dynastyi Sabaudzkiej, ale głos powszechny żądał aby pierwszy król włoski spoczywał w wiecznem mieście, a prasa przemawiała jednozgodnie aby oswobodziciel Włoch zjednoczonych pochowany był w Panteonie. Zgodzono się na ten projekt i zwłoki króla tam przewiezione zostały.

Panteon przystrojony był na tę uroczystość z olśniewającym przepychem i niezrównanym smakiem. Nad przyczułkiem gmachu unosił się olbrzymi spiżowy orzeł, odwieczny herb książąt Sabaudzkich, którzy dopiero podczas wojen krzyżowych umieścili krzyż na jego piersiach. Na fryzie pod nad starożytnym balkonem, stał napis:

„Ojcu ojczyzny, Wiktorowi-Emmanuelowi.“

Pomiędzy kolosalnemi granitowemi kolumnami, porozwieszane były piękne bronzowe lampy wielkich rozmiarów, których zielonawe płomienie fantastyczne rzucały światło na posępne tło portyku. Po obu stronach podwoi świątyni, w niszach w których niegdyś wznosiły się olbrzymie posągi Augusta i Agryppy, ustawione były trofea z chorągwi i broni od najdawniejszych epok do tegoczesnej. Ze wszech stron spuszczały się festony laurowe i takiemiż wieńcami cała posadzka była zasłana. Wielkie koliste okno umieszczone na sklepieniu w środku świątyni, mające wyobrażać słońce i przewagę starej Romy nad światem, przysłaniała gwiazda włoska (*Stella d'Italia*) od której roztaczał się na całe wnętrze świątyni, ogromny królewski płaszcz gronostajowy. W około gzymsu obiegającego kopułę, kilka tysięcy świec roztaczało swe światło. We wszystkich kaplicach jaśniały zielone płomienie lamp. Katafalk nadzwyczaj wysoki urządzony był w środku świątyni, tuż pod *Stella d'Italia*; w około niego płonęły tysiące świec. Wieńców z lauru i najcudniejszych kwiatów zasłaniających stopnie, niepodobnaby zliczyć. Czarny całun w złote gwiazdy pokrywał trumnę, na której leżała korona, berło i szabla. Do tej świątyni, z powodu szczupłości miejsca, dopuszczeni byli tylko książęta, przedstawiciele zagranicznych dworów, ministrowie, najwyżsi dostojnicy, senatorowie, deputowani i duchowieństwo.

Karawan, ozdobiony żałobnemi oznakami i malowaniami Rubensa, który od kilku już wieków służył do pogrzebów królów i książąt sardyńskich, ciągniony był przez ośm przepysznych rumaków, osłoniętych czarnemi kapami, przy łbach wielkie kity piór strusich czarnych i białych. Sznury karawanu trzymali ministrowie, prezesi Senatu i Izby poselskiej, oraz panowie Minghetti i Arese, którzy jako kawalerowie najwyższego orderu Zwiastowania, uważani są za kuzynów królewskich, i z tego tytułu postępowali przed książętami z panujących domów. Cezar Correnti, pierwszy sekretarz króla i wielki kanclerz orderów państwa, szedł tuż za rydwanem niosąc na czerwonej aksamitnej poduszce żelazną koronę królestwa włoskiego, tę drogą historyczną pamiątkę, najwyraźniejszy symbol narodowej jedności. Zmarły Wiktor-Emmanuel urzeczywistnił wiekowe marzenie Włochów, dla tej korony włoskiej stworzył królestwo przez oswobodzenie i zjednoczenie całych Włoch pod swojem berłem. Podanie niesie że żelazna ta korona zrobiona jest z jednego z tych gwoździ, któremi Zbawiciela przybito do krzyża. Grzegórz Św. papież darował ją Teodolindzie, królowej greckiej; stała się ona symbolem najwyższej władzy, nad półwyspem włoskim i przez kilka z kolei wieków wydzierali ją sobie różni władzcy a szczególniej cesarze niemieccy, którzy koronowali się nią aż do czasów Karola V. Tą także koroną koronował się Napoleon I-szy, następnie przeszła ona w posiadanie rządu austryackiego i dopiero w parę lat po zwróceniu Włochom Wenecyi, powróciła do Włoch. Po upływie wieków, korona ta po raz pierwszy spoczęła na trumnie włoskiego króla, twórcy włoskiej monarchii.

Niepodobna wyobrazić sobie natłoku osób przybyłych do Rzymu na pogrzeb, łącznie z mieszkańcami było przeszło 700,000 osób. Okna, balkony, drzwi, bramy, dachy, kominy, dzwonnice kościołów zapchane były widzami. Na ulicach tłumy tak były natłoczone iż tworzyły jakby jedną zbitą masę; nikt pojedyńczo prawie ruszyć się nie mógł. A jednak przez całe trzy dni nie zdarzyła się żadna kłótnia ani bójka, żadne nadużycie ani przywłaszczenie cudzej własności.

Dowodzi to z jednej strony bezmiernej boleści w jakiej śmierć ukochanego króla pogrążyła cały naród, z drugiej nader silnego pojęcia godności obywatelskiej i poczucia patryotycznego, jakiemi, niestety! dziś może żaden inny naród nie mógłby się pochlubić.

We wszyskich miastach i miasteczkach odbywały się nabożeństwa żałobne z nadzwyczajnym przepychem i wystawnością, niezliczone tłumy cisnęły się do kościołów. Municypalność i ludność wszystkich miast i miasteczek zajęte są teraz uchwalaniem pomników dla uwiecznienia pamięci nieodżałowanego oswobodziciela ojczyzny, króla, najzacniejszego człowieka, pierwszego żołnierza niepodległości włoskiej! Dotąd już ogromne podpisano sumy. W Rzymie sam papież nakazał odprawić żałobne nabożeństwo mające się odbyć w pobliżu Watykanu, w kościele *Santa Maria in Transpontina*; dla tego jedynie nie ma być odprawione ani u Ś. Piotra ani u Ś. Jana Lateraneńskiego, aby nie uważano tego za uznanie zmarłego królem włoskim. Według odwiecznego zwyczaju na dworze, nabożeństwo żałobne za monarchów i książąt domu sabaudzkiego, odprawia się dopiero 30-go dnia po śmierci, i dla tego dopiero dnia 9 lutego odbywały się uroczysto urzędowo egzekwie za duszę zmarłego monarchy zarządzone przez króla, rząd i naród. Nabożeństwo to odprawione było w Panteonie, to jest w kościele *N. P. Męczeńskiej*. Tegoż dnia odbyły się także uroczyste dwa jeszcze nabożeństwa żałobne, jedno na Kapitolu, w kościele *Santa Maria in Aracoeli*, którego tytuł przywiązany jest do kardynalskiej godności ks. Ledóchowskiego, zarządzone przez municypalność rzymską, drugie w kościele *del Sudario* dawnej świątyni domu Sabaudzkiego, zarządzone prywatnie przez pozostałą rodzinę królewską. W Panteonie już urządzono wspaniałe przygotowania; rysunki podali najsławniejsi artyści. Sklepienie Panteonu tworzące kopułę, pokryto gwiazdami z płonącego gazu i tym sposobem wyobrażono gwiaździste niebo. Katafalk wybudowano nowy, ma to być arcydzieło gustu i wykończenia, zdobiły go symboliczne posągi. Ponieważ Panteon nie jest obszerny, więc na to nabożeństwo wejść tylko mogli najpierwsi dostojnicy Państwa, rodzina i dwór królewski, senat i Izba poselska.

Nigdy może monarcha nie był tak szczerze żałowany i opłakiwany przez swoich poddanych; nietylko klasy inteligentne ale prosty lud i wieśniacy czują i pojmują nieodżałowaną stratę jaką poniosły zjednoczone Włochy. Nie ma prostaczka któryby nie wiedział że jedynie Wiktorowi-Emmanuelowi zawdzięcza wyzwolenie z pod obcego jarzma, że gdyby nie poświęcenie, prawość i męztwo tego monarchy, który rozumiejąc ducha czasu osłonił swe nowo powstające królestwo fałdami sztandaru na którym herb Sabaudzki jaśnieje odtąd wśród narodowych barw włoskich, Włochy dotąd jeszcze byłyby tylko *wyrażeniem geograficznem*. Jeśli w stanowczej chwili wypadki tak szybko następowały po sobie, i rozwijały się tak pomyślnie i nagle iż omylały wszelkie wyrachowania, to dla tego jedynie że przygotowali je ludzie rozumni i zręczni, umiejący korzystać ze sprzyjających okoliczności. Gdyby ta niepojęta i wielka rewolucya z jakiej wyszła jedność Włoch, była dziełem spiskowców i rewolucyonistów, nie powiodłaby się nigdy tak łatwo i tak zupełnie; powodzenie swe temu jedynie zawdzięcza, iż zamiast stać się areną zaburzeń i bezładu, miała od razu swój rząd, administracyą, dyplomacyą, armią i króla. Nie byłaby na każdym kroku zbierała wawrzynów i tryumfów, gdyby nie było małego kraiku przygotowanego do roli przewodnika i moderatora, mającego stać się jądrem tych wszystkich skupień, polem wielkiej reorganizacyi narodowej a w nim odwiecznej dynastyi aprobującej tę rewolucyą w miarę jej rozwoju, przedstawiającej ją przed Europą i nadającej jej sankcyą stanowczego i nieodwołalnego obrotu.

Nie ulega zaprzeczeniu że w całym tym szeregu przedsiewzięć, wojen, układów i kombinacyi politycznych, jakie w ciągu lat dwudziestu rozwijały się około niego. Wiktor-Emmanuel nie przestał ani na chwilę być głównym bohaterem wielkiego dramatu w około którego skupiała się cała akcya. Nic on to dokonał wszystkiego, ale tylko z nim i przez niego wszystko stało się możebnem. Przynosił on na usługi wspólnego dzieła dziwną mieszaninę mądrości i siły, wojowniczego zapału i rozumnej przebiegłości, dobroci i prawości, swobodnego humoru i szorstkiej porywczości. Był to nieodrodny potomek domu Sabaudzkiego, postać zarysowana wydatnie, łącząca uczucia i pojęcia tego czasu z tradycyami swego rodu, gotów każdej chwili przywdziać mundur i wsiąść na konia, lub porzucić tron i pałac aby polować w górach, szukając w tem rozrywki po trudach panowania.

Bez zaprzeczenia Wiktor-Emmanuel miał w sobie naturę, męztwo, odwagę i powierzchowność żołnierza, ale obok tego był politykiem wytrawnym, śmiałym, przezornym a ministrowie bardzo często przyznawali że rady jego i uwagi były nader trafne. Nie narzucał swoich przekonań ale ich nie zmieniał, a nadewszystko w kwestyach religijnych, jako król konstytucyjny, który panuje a nie rządzi, nie sprzeciwiał się reformom będącym wynikiem polityki narodowej, ale w gruncie duszy nie jednych nie pochwalał. Wielką sprawiała mu przykrość wojna wypowiadana księżom i zakonnikom; gdy odbywał przegląd korpusu udającego się do Krymu, rzekł ze smutkiem do jednego z jenerałów: „Ja zazdroszczę wam, idziecie bić się na polu chwały, a ja muszę pozostać i walczyć z sutannami.“ Walka ta była mu wstrętną; nie zapomniał przeszłości, pamiętał że w rodzinie jego byli święci. W najdrażliwszych chwilach zachowywał przyjacielskie stosunki z papieżem; obaj cenili się i lubili wzajemnie. Te uczucia Ojca Świętego ujawniły się w ostatnich chwilach wielkiego monarchy, dał poznać światu że jeśli nie mógł uznać króla włoskiego, uważał jednak Wiktora-Emmanuela za dobrego katolika i wiernego syna Kościoła.

Czytelnicy Tygodnika będą nam wdzięczni, iż na zakończenie tej korespondencyi podamy ustęp z listu ulubionego naszego pisarza I. J. Kraszewskiego, w którym opisuje jakie wrażenie wywarło na nim pierwsze poznanie Wiktora-Emmanuela:

„Nie ma w tej postaci nic idealnego, nic mistycznego, bo Wiktor-Emmanuel nie odgrywa żadnej roli, przyjął i dźwiga zadanie jakie mu los przeznaczył, ale w tej żołnierskiej, trochę ogorzałej i rumianej twarzy, pełnej wyrazu, siły i wiary, a zarazem oblanej nieodłączną od uczucia potęgą, dobroci, widać jakby bohatera starych pieśni, który został zesłany dla czynu i wie że zwycięży.

Wejrzenie jego jest jasne, pogodne, wzrok pełen serdecznego wyrazu, jakby wyzywający żądania i prośby które spełniłby z przyjemnością, ale na polu bitwy to dzielny wojownik, z zaciekłością włoską, z ogniem krwi południowej, z blaskiem bohaterstwa rycerzy Tassa.

W nieszczęściu nie upadający na duchu, niecierpliwy milcząco, Wiktor-Emmanuel nie lubi wykrę-

tów dyplomacyi zabiegów i knowań; czuje swe przeznaczenie: po biciu serca odgaduje prawdę i idzie ku niej śmiało, z tą wiarą niemal mistyczną jaka wybrańcom tylko jest dana. Nawet po bitwie pod Nawarrą nie pobladł i nie ugiął się, przeczuwał Palestro i San Martino.

W porównaniu do osobistości zasiadających na królewskich i książęcych Włoch tronach, Wiktor-Emmanuel z całą swą zamaszystością i prostotą wojacką, jest istotnie człowiekiem przeznaczenia, a im mniej wydaje się podobnym do tych pospolitych postaci, tem większym jest w istocie, tem wyraźniej mężem czynu. Wszystko w nim przypomina dawniejsze, silniejsze i wyrazistsze wieki, wszystko czyni z niego figurę epiczną, jasną, wielką, dłutem Bożem wykutą z marmuru, której nie trzeba wieku aby na olbrzyma podań wyrosła."

Kraszewski pisał to w 1861 r., ostatnia przepowiednia jego spełniła się najzupełniej, Wiktor-Emmanuel dziś już stał się legendową postacią.

Po śmierci Wiktora-Emmanuela, wstąpił na tron starszy syn jego Humbert, ożeniony z kuzynką swoją, piękną księżniczką Małgorzatą Genueńską. W nader zręcznie ułożonej przez p. Correnti'ego mowie, jaką miał do narodu, oznajmił, że tego tylko pragnie, aby kiedyś powiedziano o nim „był godnym swojego ojca" Czy zdoła odpowiedzieć tak wielkiemu zadaniu? przyszłość pokaże.

L. J.

Ze świata naukowego.

O purpurze Tyryjskiej.

Ze wszystkich starożytnych ludów Azyi, najbardziej zajmującym pod względem handlu i przemysłu, byli bez zaprzeczenia Fenicyanie. Ich pochodzenia, według najdawniejszych tradycyi, w łańcuchach gór Indyjskich szukaćby należało.

Ci wychodzcy, semityckiego plemienia, osiedlili się w dolinie Jordanu, która się zwała *Ziemią Chananejską*, a w której już ich byli poprzedzili Arameni, tož samo wychodzcy z Azyi środkowej. Tu przybrali nazwę *Chananejczyków*, ale później mieszkańcy wysp Jońskich pierwsi poczęli ich zwać Fenicyanami czyli ludźmi czerwonymi, czy to z przyczyny ich cery, czy też z powodu ich odzieży farbowanej w owej *Purpurze* którą się później tak wsławili.

W prędkim czasie rozszerzali oni posiadłości swoje aż do wybrzeży Śródziemnego morza i założyli miast kilka: Sydon, Tyr, Biblos, Antaradus, Berytus, Trypoli, i t. d. Według Herodota, półwysep Tyryjski pierwszą swoją kolonię miał osiedloną na 2,300 przed jego epoką, a więc na 2,800 lat przed erą chrześciańską.

Castaing utrzymuje, że ci Fenicyanie, zwani także *Sydończykami* i *Filistynami*, byli wychodzcami z państwa Assyryjskiego: I rzeczywiście język ich, religia pierwotna, instytucye i sztuki, mają z Assyryjskiemi wiele podobieństwa.

O ile Fenicya mała była rozległą, o tyle jej mieszkańcy znani byli w całej starożytności. Towary z Tyru i Sydonu rozchodziły się na ówczesny świat cały.

Żeglarze i handlarze z konieczności swego położenia, oni pierwsi przed innemi ludami poczęli zakładać swoje kolonie, urządzali składy, najprzód na wyspach Cyprze i Rodosie, zkąd dobywali rudę miedzianą, później na każdej prawie wyspie morza Egejskiego, a pomiędzy innemi w Tahsos, gdzie mieli kopalnię złota, której podziemne galerye Herodot jeszcze oglądał. Pierwsi przebywszy morze Śródziemne, odkryli Iberyą (Hiszpanię) i Luzytanią (Portugalię), i w prędkim czasie poczęli użytkować z tamtejszych bogatych kopalni złota, srebra i miedzi. Morskie wycieczki swoje posunęli aż do wysp Wielkiej Brytanii, które im dostarczyły *cassiteros* czyli cynę. Dotarli jednocześnie aż na Baltyk gdzie znaleźli *succin* czyli bursztyn żółty.

Oni to po całym wówczas znanym świecie rozwozili różnorodne wyroby i płody Indyi, Azy środkowej, Arabii i Egiptu, jakoteż nieznanych i mniej więcej cywilizujących się nadmorskich krain Europy.

Fenicyanie nietylko nieustraszonymi byli żeglarzami i kupcami zapobiegliwymi, ale nadto pracowitymi i zdolnymi przemysłowcami. Posiadali rozmaite zakłady metalurgiczne, wybijali monety, mieli odlewnie posągów złotych, bronzowych i srebrnych, fabryki naczyń i narzędzi bardzo różnorodnych, wielkie huty szklane, wyroby klejnotów które z wielkim smakiem cizelowali.

Ale największą pozyskali sławę w sztuce farbowania wełny. Niesłusznie Pliniusz przypisuje Lydyjczykom z Sardes odkrycie tej sztuki, Homer bowiem mówi o farbowanej świetnemi kolorami odzieży Sydończyków, ani słowa o tamtych nie wspominając. Głównie przez sekret wyrobu koloru purpurowego, według ich dowodzenia od samych bogów otrzymanego, wsławili się Fenicyanie.

Farbę tę wyrabiali z niektórych mięczaków z Rzędu Brzuchopławów, bardzo pospolitych w morzu ich brzegi oblewającem. Legenda mówi, iż pewien pasterz spostrzegł że pies jego po zjedzeniu kilku takich mięczaków, miał pysk na piękny fioletowy kolor umalowany. Uzbierał więc ich dużo i dopóty pracował, aż otrzymał sok którym ufarbował suknię dla swojej kochanki. Niewiadomo o ile prawdziwą jest ta legenda, cokolwiek bądź ważne to odkrycie sięga bardzo oddalonej starożytności, albowiem za czasów Mojżesza, Egipcyanom, Persom i Indyanom purpura Fenicyan znaną już była.

Ta piękna farba była tak trwałą, że przy wzięciu Suzy, mówi Plutarch, Aleksander znalazł w zamku tego miasta 60 funtów *purpury Hermiońskiej*, wyobrażającej wartość 5,000 talentów (4 miliony zł:) którą tam uzbierano w ciągu lat 190 i która nic nie straciła z piękności swej i blasku.

Purpura Hermiońska (miasto w Argolidzie), mniej była dobrą aniżeli Lakońska, którą starożytni wysoko cenili i niezmiernie drogo płacili. Z ósmnastej ody drugiego tomu Horacyusza, można sądzić jak wielką wartość miała w Rzymie.

Wszyscy poeci ją opiewali: Homer porównywa ją do krwi zakrzepłej. Arystoteles i Pliniusz także wiele pisali o niej. Fenicyanie przez czas bardzo długi mieli monopol wyrobu jej i użycia. W Babylonie posągi bogow ubierano w suknie purpurowe; u Żydów odzież arcykapłanów była tegoż koloru. Według Theopompa, purpura sprzedawała się na wagę srebra, a jeśli później stała się powszechniejszą, zawsze jednak w wysokiej pozostawała cenie.

Farbiarze Fenicyjscy osiedli później w Morei, na kilku wyspach Archipelagu, a później jeszcze i w Italii. Ale za Teodozyusza, pod koniec czwartego wieku ery Chrześciańskiej, były tylko dwie fabryki tego rodzaju, jedna w Tyrze, a druga w Bizancyum; pierwsza zniszczoną została przez Saracenów, druga przez Turków. Z ich zniszczeniem zginął i sposób wyrabiania prawdziwej purpury.

Aż do ostatnich czasów nie miano żadnej pewności co do istoty i pochodzenia tej pięknej farby. Arystoteles mówi wyraźnie iż ją otrzymywano z dwóch mięczaków mięsożernych morza Śródziemnego. Jeden z nich, przez naturalistę greckiego nie nazwany, miał posiadać muszlę dość wielką, w siedem obrotów szruby skręconą, najeżoną kolcami i mającą koniec cienki, przedłużony. Co zaś do drugiego, mieścił się on w muszli znacznie mniejszej której Arystoteles nazwę *Buccin* nadaje. Pliniusz który powtórzył tylko słowa swego poprzednika pierwszą muszlę *Purpurą* zowie.

W epoce Odrodzenia wzięto się do odnalezienia mięczaka z którego w starożytności purpurę wyrabiano, ale brak dowodów pewnych, oraz zbyt mała waga jaką wówczas do opisów Arystotelesa i Pliniusza przywiązywano, były przyczyną iż poszukiwania te bez skutku pozostały. Pierwszy był Rondelet, który porównywając uważnie dokładny opis Arystotelesa, utrzymywał iż to jest muszla znana teraz pod nazwą *Murex brandaris (Rozkolec*, albo *Mała maczuga Herkulesa)*, i rzeczywiście słowo w słowo odpowiada ona opisowi greckiego badacza.

Ów *Buccin* zaś, przez tegoż opisany, zdaje się być muszlą zwaną *Purpura lapillus*, obficie znajdująca się na nadbrzeżnych skałach morza Śródziemnego i ciaśniny Kaletańskiej. Leister, dawniejszy naturalista angielski, to dowodzi i przytacza że nadbrzeżny lud Bretanii otrzymywał dawniej z tego mięczaka farbę czerwoną, której używano do znaczenia bielizny, do czego i dziś jeszcze w okolicy Mahon używają muszli z tegoż rodzaju, zwanej *Purpura haemastoma*.

Na zasadzie tych danych Reaumur i Duhamel pod koniec ostatniego wieku, wzięli się do nowych badań w tym przedmiocie, używając mięczaka *Purpura lapillus*, będącego niezawodnie owym *Buccin* przez Arystotelesa opisanym. Otrzymali z niego pierwiastek farbiarski żółtawy, którym zmoczona tkanina, przybierała kolor zielony, przechodzący następnie w niebieski, a ostatecznie w purpurowy, niezmiernie trwały, tak że go żadne, najbardziej gryzące przemywania uszkodzić nie mogły. Reaumur przypisywał to przejście kolorów działaniu powietrza; ale Duhamel przeczuwając prawdę, utrzymywał iż ono następuje w skutek bezpośredniego działania promieni słonecznych.

Dzięki teraźniejszym poszukiwaniom p: Lacaze de Thiers, który najdokładniej badał rozmaite gatunki *Rozkolców (Murex brandaris, Murex trunculus, Murex erinaceus)* jakoteż mięczaki *Purpura haemastoma* i *Purpura lapillus*, poławiające się na brzegach morza Śródziemnego i Oceanu, nie można już żadnej mieć wątpliwości co do pochodzenia purpury starożytnej. Prawdopodobnem jest że oprócz mięczaków *Purpura lapillus* i *Murex brandaris* i inne ich gatunki musiały być do jej wyrobu używane.

Doświadczenia te stwierdzone zostały odkryciami innego rodzaju. P. Boblaye, naturalista i członek wyprawy naukowej do Morei, znalazł w niektórych miejscach niedalekich morza, zwaliska fabryk tak dobrze gdzie nie gdzie jeszcze przechowane, że łatwo w nich rozpoznać starożytne zakłady farbiarskie, a w ich pobliżu wielkie kupy potłuczonych muszli, należących do mięczaka *Murex brandaris*. P. Lenormant podobne kupy muszli znalazł na wybrzeżach w Cerigo i Gythium.

Na samymże wybrzeżu dawnej Fenicyi, pomiędzy Sour (Tyr starożytny) i Saida (Sydon). P. de Saulcy wspomina o niezmiernem nagromadzeniu muszli jednego gatunku *Murex trunculus*. Wszystkie one przedstawiają jednakowe pęknięcie pomiędzy pierwszym a drugim skrętem, wyraźnie od obrotu kamienia pochodzące, uczynione zapewnie dla ułatwienia wydobycia organu pierwiastek farbiarski zawierającego. Nie może to być dziełem przypadkowem, mówi pan de Saulcy, ale wskazuje oczywiście działanie przemysłowe, za pomocą którego Sydońscy farbiarze wydobywali z tych mięczaków pierwiastek

farbiarski, służący za podstawę ich tak wsławionej purpury.

Z tego uczony archeolog wnioskuje że jeżeli *Murex brandaris*, tak pospolity w Adryatyckiem morzu, służył do wyrabiania purpury w Cerigo i na brzegach Lakonii, to *Murex trunculus* na Fenicyjskiem wybrzeżu musiał dawać pierwiastek farbiarski purpury Tyryjskiej.

Według pana Lacaze de Thiers, organ wydzielający pierwiastek purpurowy w ciele mięczaka, jest rodzajem przepaski składu komórkowatego, białawego lub lekko żółtawego koloru, umieszczonej na dolnej części płaszcza zwierzęcia. W komórkach tej przepaski znajduje się substancya ziarenkowata, która rozpuszczona, farbę wydaje. Substancya ta wystawiona na działanie promieni słonecznych, przechodzi przez całą seryę przemian co do koloryzacyi, żółto-cytrynowy, żółto-zielony, zielony; a nareszcie fioletowy, tem ciemniejszy im dłużej na działanie światła wystawiony; jednocześnie z temi zmianami rozwija się bardzo ostry zapach niezmiernie do czosnku podobny.

Oczywiście przy tem tworzeniu się pierwiastku koloryzującego, zachodzić muszą jakieś procesy chemiczne; niewiadomo jeszcze jakiej natury są one. W każdym razie ów purpurowy pierwiastek posiada w wysokim stopniu własności fotograficzne bardzo wyraźne, i on to zapewne musiał podać pierwszą myśl wytworzenia farb niektórych za pomocą promieni słonecznych, z czego wynika że tak nowa nauka fotografii, jak zresztą i wiele innych, w odległej starożytności ma początki swoje.

Przez błędne tłomaczenie autorów starożytnych, sądzono dotąd że kolor purpury Tyryjskiej, jej kolor naturalny, był krwawo-czerwony, i kiedy się mówi o purpurze rzymskiej tegoczesnej, to oznacza się kolor żywo-czerwony. P. Lacaze de Thiers wertując różnych starożytnych pisarzy, i porównywając teksty z bezpośredniem badaniem owych pierwiastków, we wzmiankowanych mięczakach zawartych, dowiódł stanowczo, że kolor fioletowy mniej lub więcej ciemny, był naturalną barwą purpury starożytnej.

Pliniusz, opisując jak za jego czasów farbowano tkaniny na kolor purpurowy, potwierdza to zdanie. Dla otrzymania tej barwy mieszano pierwiastki farbiarskie obu mięczaków *Murex brandaris* i *Purpura lapillus* jak teraz przekonano się o tem.

„Z tej mieszaniny“ powiada Pliniusz, otrzymuje się owa farba tak poszukiwana, będąca połączeniem *ciemnego koloru purpury ze świetnym blaskiem szkarłatu*. Dwa te kolory połączone cieni i światła wzajemnie sobie udzielają. Aby otrzymać jak najpiękniejszą farbę, potrzeba na 50 funtów wełny, 200 funtów *Buccin'u* (to jest jak już wiemy, mięczaka *Purpurą lapillus* i 111 funtów *Purpury* (czyli mięczaka *murex brandaris*), tym sposobem będzie się mieć ten pyszny, świetny, a tak piękny kolor ametystowy, a więc fioletowy.

Przytem dodaje: „Co zaś do purpury Tyryjskiej to potrzeba moczyć wełnę najprzód w *purpurze*, przed zupełnem zagotowaniem, a później dopiero zanurzyć ją w *buccin'ie*. Najpiękniejsza purpura Tyryjska jest ta co ma kolor krwi, wydaje się ciemną gdy się na nią wprost patrzy, a jasną i świecącą gdy jest widziana z boku.“

Zmiany w pierwiastkowym, zasadniczym kolorze, to jest przejście od fioletowego do czerwonego, mniej lub więcej jasnego, przy mieniących się połyskach, tak bardzo cenionych, o których Seneka i inni autorowie mówią, wywołane być musiały przez kaprysy mody i wymagania zbytku, i zapewne ówcześni farbiarze, ażeby dogodzić gustowi publiczności, musieli się uciekać do rozmaitych kombinacyi barwnego pierwiastku obu mięczaków. To zaś jest pewnem, że u imperatorów używano kilku odmian purpury, do krwisto-czerwonej i szkarłatnej.

Korneliusz Nepos, który zmarł za Augusta, mówi że za czasów jego młodości, *purpurą fioletową* była najwięcej używaną i płaciła się obliczając na nasze pieniądze 160 zł. za funt; ale wkrótce weszła w modę *purpura czerwona Tarencka*, później zaś *podwójna purpura Tyryjska (purpura dibapha)*, której funt 1,600 zł. kosztował.

„Nazywano *dibapha*, mówi Pliniusz, purpurę która przy wielkiem powiększeniu kosztów, dwa razy farbowaną była, jak zresztą i znaczniejsza część najbardziej poszukiwanych.“

Tym sposobem większy stopień trwałości im nadawano. Często o tych tkaninach *dibapha*, znajdują się wzmianki w księgach świętych, oraz w autorach greckich i łacińskich.

Niezmierne ceny wyżej wymienione tłomaczą dostatecznie dlaczego tkaniny na purpurę farbowane, nie mogły być noszone jak tylko przez królów, książąt i patrycyuszów bardzo bogatych. Za czasów imperatorów rzymskich, były one uprzywilejowaną odzieżą jednych tylko członków rodziny cesarskiej, ztąd i nazwa *purpurat* im nadawana, i użycie słowa *purpura* w zastosowaniu do wszelkiej odzieży monarchów.

Cobądź, z tego co się powyżej wykazało, można być teraz pewnym, że pierwiastkowa, owa wsławiona purpura Tyryjska, miała kolor fioletowy. Że zaś ta barwa składa się z koloru czerwonego i niebieskiego, przeto prawdziwa purpura była barwą złożoną.

Ciż sami Fenicyanie rozpowszechnili w Europie i inne rozmaite sposoby farbiarskie. W tych czynnościach używali tylko naczyń cynowych.

Niniejsza wiadomość o purpurze starożytnych jest streszczeniem bardzo obszernej rozprawy p. Lacaze de Thiers, przesłanej Akademii Paryzkiej i popartej dowodami naukowemi, oraz mnóstwem cytacyi dawnych autorów łacińskich i greckich.

Pewien Niemiec w liście do wiedeńskiego „Fremdenblatt'u“ podaje nadzwyczaj ciekawe szczegóły o czci oddawanej słoniom przez niektóre plemiona afrykańskie. List jest pisany z Chartum.

W czasach pierwotnych ludy pogańskie w ogóle oddawały cześć boską nietylko sporządzonym przez siebie bałwanom, ale i zwierzętom żyjącym, urządzając dla nich pochody, tańce, i t. p. W tych dniach w stolicy wschodniego Sudanu, która przez zaprowadzenie telegrafu, drogi żelaznej i żeglugi parowej, oraz urządzenie berneńskiej konwencyi pocztowej, stanęła już w szeregu nowożytnej cywilizacyi, zaszedł fakt, prawdziwie niesłychany. Oto pozyprowadzono tu sześć indyjskich, a zatem *uczonych* słoni do Ondurmanu położonego wprost Chartumu na zachodnim wybrzeżu Białej rzeki. Sprowadzono te zwierzęta parowcem na brzeg, gdzie na przyjęcie ich wystąpił w paradzie batalion piechoty z muzyką. Kiedy słonie wystąpiły na brzeg, odezwał się na ich powitanie sygnał na trąbach i bębnach, a wojsko broń sprezentowało. Pochód sunął następnie ku miastu, poprzedzony przez wojsko z muzyką na czele. Słonie postępowały zaraz za wojskiem, a na każdym siedział kornak hindostoński, tłumy ludu zaś zamykały pochód. Po tym uroczystym i tryumfalnym wjeździe, umieszczono słonie pod olbrzymią wystawą w podwórzu pałacu stołecznego, gdzie ciągle otoczone były tłumami rozmamiętnionego ludu. Koszta sprowadzenia tych słoni dochodzić mają sum bajońskich, a samo utrzymanie kosztuje trzy funty szterlingi dziennie. Prawdziwie po pańsku są te zwierzęta podejmowane, dostają bowiem codziennie: porcyę ryżu, cukru, galetty trzciny cukrowej i t. p. Nikt zresztą nie wie w jakim celu sprowadzono je tutaj i przyjmowano tak uroczyście. Słonie te, są to zwierzęta, istotnie bardzo roztropne i przyswojone tak, że pod względem łagodności przyrównać je można do niewinnych dzieci. Rozumiałbym, pisze korespondent takie obchody, gdyby część słoni afrykańskich starano się przyswoić na tych indyjskich i zrobić z nich użytek dla mieszkańców np. przyuczyć je do karawany, chociaż pod tym względem słoń, nigdy nie ustąpi wytrwałego wielbłąda.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Izabeli N. w Ostrowicy. Numer zagubiony powtórnie wysłano. Marki odebraliśmy a Przyjaciel bardzo dziękuje za doniesienie o zbawiennym wpływie jego rady i napomnienia. Nie obrazić, nie ośmieszyć małą psotniczkę lub nieletniego psotnika, a jednak błąd błędem przedstawić i skłonić do zastanowienia i poprawy jedynem jest zadaniem Przyjaciela, który nigdy nie zapomina że jest przyjacielem a nie sędzią, jak się jedna z dziewczynek pisząc do niego wyraziła. Trudność to niemała, ale Bóg widocznie dopomaga, zbawienny wpływ Przyjaciela coraz się bardziej rozszerza, wnika się do rodzin osad rolnych i małych miasteczek a nawet prenumerowany jest dla dzieci przez rodziców izraelitów używających swego żargonu. Korespondencye też od innych dzieci stają się coraz liczniejszemi a w nich własnych skarg na swoje zboczenia, przyrzeczeń poprawy, przyznań się do winy w powiastkach pomieszczonych nigdy nie brakuje. Do numeru ósmego dołączony został aż dodatek nadzwyczajny z samemi odpowiedziami, a jednak inne po parę tygodni zalegają, tak że zapewne z drugim podobnym wypadnie wystąpić. Pomimo tego Redaktor Przyjaciela cieszy się niezmiernie tem zaufaniem swoich młodych czytelników i póki mu sił i zdrowia starczy, starać się będzie coraz je więcej zdobywać.

Od Redakcyi.

W następnym Numerze rozpoczniemy druk nowego dzieła p. Tissot, sławnego autora „Podróży do kraju miliardów“ pod tytułem: **„Wiedeń i życie wiedeńskie.“**

Przyjaciela Dzieci Nr. 10 wyszedł z druku i zawiera:

Krzysztof Zbarazki. — Norwegia i jej mieszkańcy (z drzeworytami). — Dla dzieci (wiersz). — Walki Jana Sobieskiego. w Dodatku: Dwie siostry.

Prenumerata wynosi kwartalnie:
w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.
Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 23 Февраля (7 Марта) 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 8.

(Dokończenie).

N. 31—32 i ryc. 25. Uczesanie wieczorowe.

Bardzo nie wielkie własne włosy są wystarczające na to uczesanie. Potrzeba najpierw oddzielić dwa promienie włosów od samego dołu przy szyi, na dwa spuszczone loki: reszta włosów odczesana gładko lub podniesiona nad czołem związuje się na środku głowy, przeprowadza w warkoczu lub w lekko przewiniętych splotach wierzchem głowy, podtrzymuje eleganckim grzebieniem, a z tyłu z niedoplecionych końców układa loki podług ryc. 32. Kokardka z wstążki przepięta kwiatami, lub też bukiecik białych stokrotek w który wsunięta jest złota strzała, jak na ryc. 25 dopełnia przybrania głowy.

N. 33. Szmizetka do kwadratowo wyciętej sukni.

Może być ułożona z tiulu, crêpe-lisse lub muślinu, złożonego w podwójne skośne plisy, zachodzące jedna na drugą. Brzegi oszywa szeroka jedwabna plisa, tego co suknia lub odpowiedniego koloru i drobniutko składane plisowanie. W środku kokarda przepięta kwiatami.

N. 34. Kwiaty do głowy i naszyjnik do balowego ubrania.

Upięcie z kwiatów do balowego ubrania głowy składa się z róż i pączków, niezapominajek cieniowanych listków i różnorodnych delikatnych trawek. Kwiaty błyszczą się połyskiem złota, srebra i brylantów: ponieważ w obecnej chwili wszystko co błyszczące cieszy się wielkiem powodzeniem więc i naszyjnik którego model załącza ryc 34 jest z dużych szlifowanych pereł clair de lune.

N. 35. Opis przy ryc. 22 w N-rze 7.

N. 36. Przybranie z koronek do sukni i rękawów.

Przybranie to zarówno jest odpowiednie do sukień princesse jak i do staników z baskiną; dodane z pięknych koronek podnosi niezmiernie efekt ubrania. Na ryc. 36 przedstawiona suknia z ciemno-zielonego aksamitu z plastronem z materyi faille. Przybranie z koronek przyszyte jest na skośnej 5½ cent. szerokiej plisie aksamitnej, z blado-zielonemi wypustkami, i przepięte dwoma bukietami róż, podług ryc. 36. Rękawy zdobne koronką i kwiatami.

Opis do N. 10.

N. 1—2. Suknia ze stanikiem z baskiną i z ubraniem naśladującem tunikę. Krój podług N. I i II Fig. 1 do 11.

Ryc. 1 przedstawia suknią z ciemnego wełnianego materyału, przybraną aksamitem i frendzlą jedwabną. Na ryc. 2 widzimy z tyłu suknię odrobioną z czarnej materyi faille, przybraną aksamitem i dżetową pasmanteryą. Przody i przednie boczki stanika przykrawa się podług formy do ryc. 49 w N. 11 Tygodnika, lecz długość dolną oznaczają kropkowane linijki dodane na wzmiankowanej formie. Dopasowanie innych części stanika i całe podpięcie dolne, jest dokładnie wskanane na Fig. 1-a—3-a i 8-a—10-a. Przy części plecków Fig. 9, dodany jest materyał na fałdy, ktore zakładają się podług oznaczonych krzyżyków i kropek, wszywają w górze w listewkę i przyczepiają od spodu do środkowych części pleców, złożonych u dołu w pukle, widoczne na ryc. 2. Rękawy dość obcisłe przy ręce, na ryc. 1 są aksamitne bez mankietów, tylko przy szwie zwierzchnim ozdobione guziczkami szmuklerskiemi; ryc. 2 ma rękawy z faille, z mankietami aksamitnemi, oszytemi pasmanteryą. Ponieważ stanik jest zwężony na ramionach, zwierzchnie połowy rękawów powinny być dużo zaokrąglone, i zachodzić na ramię. Krój i miary spódnicy i oddzielnych części ubrania, podajemy zestawione na ryc. 11, oznaczone literami a—h. Bryt tylny d dopełnia tren oznaczony literą e, na któren zachodzi część f, przyszyta na brycie, 31 cent. nad trenem; obie te części są u dołu oszyte wązkiem plisowaniem, a w górze ułożone w kontrafałdy. Dwie zaś części ubrania podchodzące aż pod fałdy baskiny mają 25 cent. długości, niższa 90—100, górna 60 szerokości; obiedwie ułożone są w pojedyńcze, w środku schodzące się fałdy. Z przodu na spódnicy dodany jest bryt u dołu w zęby wycięty, którego połowę podajemy na Fig. 11, g; bryt ten jest z boków, 40 cent. od dolnego brzega przyfałdowany i liczy 105—110 cent. długości, zachodzą na niego dwie boczne części ubrania, podług h przykrojone, a w górze spódnicy zchodzące się na środku. Całe tunikowe ubranie wszywa się razem ze spódnicą w pasek. Przednie i boczne bryty spódnicy oszyte są szeroką falbaną, plisowaną w fałdy 4 cent. głębokie. Naszycie plis aksamitnych lub pasmanteryi, wskazane dokładnie na ryc. 1 i 2.

N. 3—4. Narożniki do ryc. 38 w N. 11.

N. 5. Torebka na trzewiki i szczotki; desenie na arkuszu z krojami Fig. 36—37. Próbki ściegu sznureczkowego i dzierganego ryc. 21—22 w N. 11 Tygodnika.

Materyał: płótno écru, perkal ponsowy, szwajcarski, średniej grubości bawełna ponsowa i szafirowa.

Torebka z czarego płótna, podszyta ponsowym perkalem, wyszyta bawełną ponsową i szafirową, ściegiem dubeltowym sznureczkowym i dzierganym, przedzielona jest na 8 kieszonek do chowania bucików, trzewików i szczotek. W tylną ścianę torebki, mającą 62 cent. wysokości a 50 szerokości, wkłada się pomiędzy wierzch i podszewkę, cienką a mocną tekturę, która nadaje sztywność całej torbie. Na części zwierzchniej przyszywa się sposobem odwracanym dwa rzędy kieszonek, przykrytych klapami. Każden rząd robi się z pasa płótna 28 cent. wysokiego a 112 szerokiego, podszytego ponsowym perkalem, któren w górze wywinięty jest na wypustkę ½ cent. szeroką. Pasy dzieli się na cztery równe części, przyszywa w równych odstępach wzdłuż do tylnej ściany, a u dołu składa w 4 ry równe 10 cent. szerokie kontrafałdy. Klapy (z których górną można krajać razem ze spodnią częścią torebki) mają 20—22 cent. wysokości, cztery zęby 12 cent. szerokości a 6½ głębokości; brzeg ich dzierga się najpierw bawełną ponsową, wycina i dopiero dodaje dzierganie szafirowe, sposobem wskazanym na próbce ryc. 22. Do zawieszenia torby służą dwie obrączki mosiężne, ponsową bawełną owinięte.

N. 6. Serwetka z siatki gipiurowej na kolorowym podszyciu, oszyta koronką irlandzką.

N. 7. Serwetka do imbryka z herbatą. Aplikacya i haft kolorowy; deseń na arkuszu z krojami N. 16.

N. 8. Pokrowiec na żelazko. Krój N. XI, Fig. 33—34.

Model przedstawia pokrowiec na żelazko ogrzewane węglami, odrobiony z grubego szarego filcu. Podług podanego wzoru, łatwo można dopasować taki pokrowiec chroniący od kurzu i wilgoci, do każdej formy i wielkości żelazka. Dla ozdoby deseń wyszywa się włóczką kolorową na podłożonej kanwie, brzegi oszyte sa ponsową wełnianą taśmą 1½ cent. szeroką, riusza z taśmy 2 cent. szerokiej.



N. 1—2. Suknia ze stanikiem z baskiną i z przybraniem tworzącem tunikę. Krój na arkuszu N. II, Fig. 8—11.

N. 9—10. Czepeczek strojny.

Fason czepeczka stanowi trójkąt ze sztywnego tiulu mający 15 cent. długości a 8 środkowej szerokości, oszyty drucikiem objętym kolorową wstążeczką: trójkąt w koło ogarnirowany jest falbanką z podwójnie złożonego jedwabnego tiulu, wyszytą podług próbki ryc. 9, ściegiem łańcuszkowym, kordonkiem niebieskim do cieniu. Do ubrania czepeczka w sposób na ryc. wskazany, służy wstążka niebieska 4 cent. szeroka i kwiaty kolorowe lub srebrne filigranowe. Długie końce 6 cent. szerokie z podwójnie złożonego, jedwabnego tiulu, mają bufę podwleczoną wstążką 2 cent. szeroką.

N. 11—12. Ubranie na głowę i bukiecik z kwiatów i wstążki.

Zarówno ładne jak i niezwykłe upięcie stanowi dyadem z niezapominajek mających kolor naturalny, z małych niebieskich szyszek bronzowych, z liści niebieskich aksamitnych i atłasowych. Luźno spadające sznureczki drobnych perełek i delikatnie wyrobiony motyl z perłowej konchy, przyczepiony do sprężynki, oraz długie końce z niebieskiej 2 cent. szerokiej wstążki, przepinanej gałązkami kwiatów, podnoszą piękność tego ubranka. Ryc. 12 przedstawia bukiecik do stanika, przybrany perełkami i kokardą ze wstążki.

N. 13. Monogram na chusteczkę batystową. Haft atłasowy.

Ryc. 13 przedstawia monogram z czterech początkowych liter imion Arcyksiężniczki pruskiej, ozdobiony prus-



N.3. Szlak haftowany do ryc. 38 w N-rze 11.

ką koroną, któren może służyć za wzór do podobnych ozdobnych znaków.

N. 16. Garnirunek do sukni.

Garnirunek z materyi wełnianej i jedwabnej w dwóch odmiennych cieniach lub kolorach, składa się z falbany wełnianej, 18 cent szerokiej, podszytej sztywnym muślinem, objętej w górze wypustką jedwabną, ułożoną w kontrafałdy $3\frac{1}{2}$ cent. szerokie i przestębnowaną dwa razy w odstępie 4rech cent. od górnego a 6 od dolnego brzega. Cztery do pięciu cent. szerokie odstępy między kontrafałdami u dołu zapełnione są drobniutkiem 8—9 cent. szerokiem plisowaniem, nad którem fałdy są poprzecinane, dla przewleczenia plisy jedwabnej 5 cent. szerokiej, podszytej sztywnym muślinem.

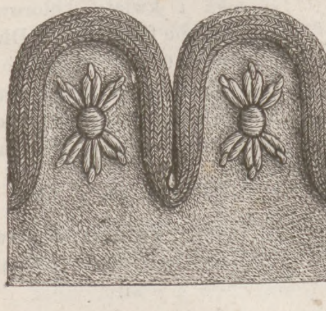
N. 17—18. Dwie próbki ściegu na pantofle, poduszki i t. p.

N. 17. Robota na kanwie.

Paski krzyżykowe długim ściegiem, jedwabiem maisowym w dwóch cieniach wyszyte, robić można dwoma cieniami lub dwoma odmiennemi kolorami. Prążki sznureczkowe między paskami robi się włóczką czarną, ściegiem podłużnym, 4-ry nitki zajmujących i przeszywa kordonkiem koloru złotego. Próbkę N. 18 robi się włóczką w trzech cieniach albo 3 kolorach i wyszywa filozelą w dwóch cieniach.

N. 19—20. Bielizna stołowa z cyfrą haftowaną lub tkaną fabrycznie.

Oprócz coraz bardziej upowszechniających się fabrycznie tkanych lub ręcznie wyszywanych szlaków na bieliźnie stołowej, obecnie fakryki wyrabiają na środku obrusów lub serwet, duże kosrowe litery mienia lub nazwiska. Fabryczną robotę korzystnie zastąpić można pięknym haftem ręcznym, do którego wzór podajemy na ryc. 20.



N. 14. Ząbki do ryc. 39 w N-rze 11.

N. 21. Denko do czepeczka, robota koronkowa na tle tiulowem.

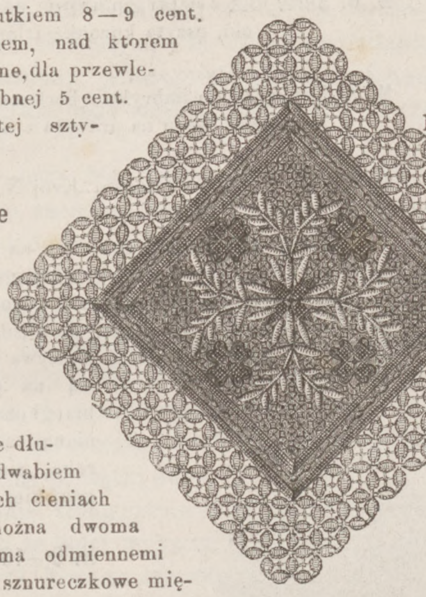
Połowa deseniu na arkuszu z krojami N 13, przedstawia zarazem dokładnie rodzaj ściegów i kratek, oraz sposób użycia tasiemeczki koronkowej, gładkiej i medaljonowej.

N. 23. Żabot z koronki i kwiatów.

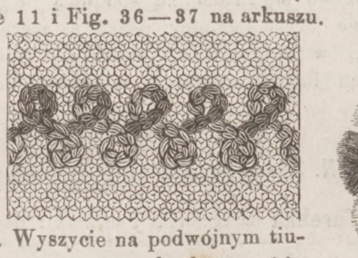
Taki krawat zrobić można z koronki „*Point-gaze*" jaką przedstawia ryc. 22, z walansjenki,



N. 5. Torebka na buciki i szczotki. Patrz ryc. 21—22 w N-rze 11 i Fig. 36—37 na arkuszu.



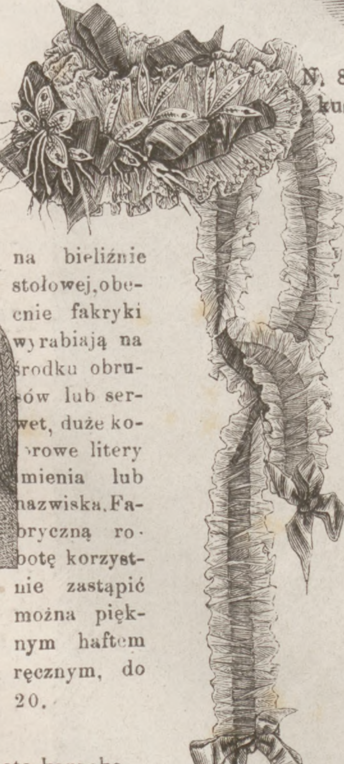
N. 6. Serwetka z kolorowem podszyciem.



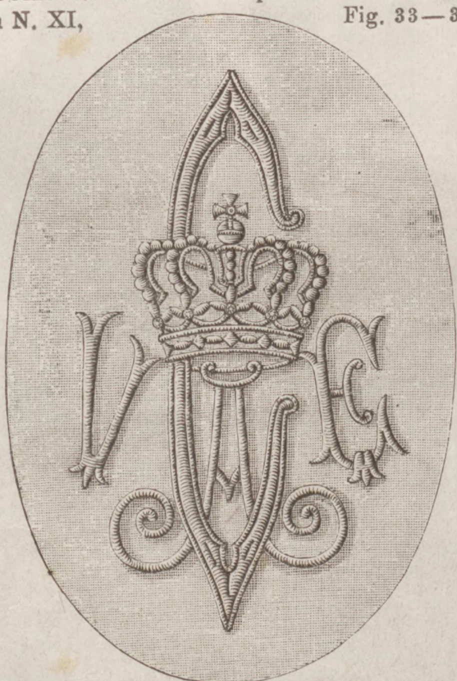
N. 9. Wyszycie na podwójnym tiulu do ryc. 10.



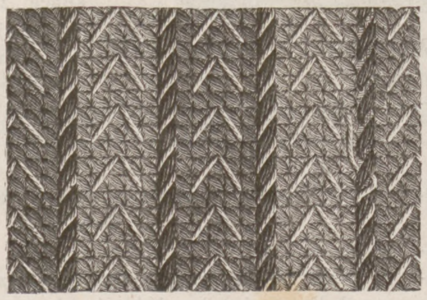
N. 8. Pokrowiec na żelazko do prasowania. Krój na arkuszu N. XI, Fig. 33—34.



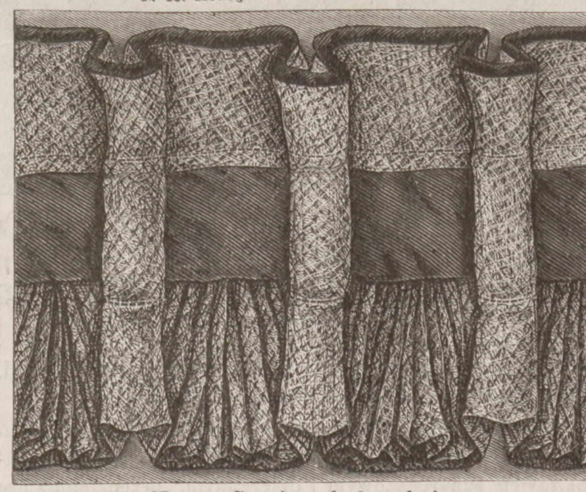
N. 10. Ubranko wizytowe. Patrz ryc. 9.



N. 13. Monogram do chustki od nosa.

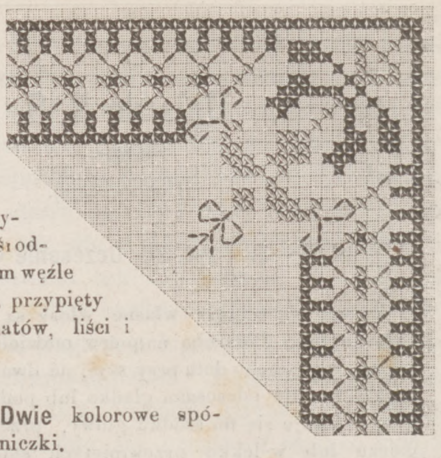


N. 17. Tło na pantofle i t. p. Wyszycie na kanwie.



N. 16. Garnirunek do sukni.

koronki irlandzkiej lub cerowanej na tiulu, mającej 10—12 cent. szerokości i naszytej na kawałku sztywnego tiulu. W środku na fantazyjnym węźle z tejże koronki, przypięty bukiecik z kwiatów, liści i trawy



N. 4. Szlak wyszyty krzyżykami do ryc. 38 w N-rze 11.

N. 24—25. Dwie kolorowe spódniczki.

Obiedwie spódniczki składają się z jednego skośnie ściętego bryta przedniego, dwóch klinów i jednego bryta prostego; mają 216 cent dolnej szorokości, z przodu 98—100 z tyłu 100—102 cent. długości. Model ryc. 24 odrobiony był z czarnego lastingsu na popielatej dymowej podszewce, atłasowe obłożenie u dołu miało 37 cent. szerokości, było lekko podwatowane, przestębnowane w maszynie w sposób na ryc. 24 wskazany, i u dołu objęte wązką pliską aksamitną. Rycina 25 przedstawia spódniczkę z granatowej flanelki, ozdobioną dwoma atłasowemi plisami takiegoż koloru mającemi 7 cent. szerokości, wyszytemi w maszynie, objętemi wypustką ze sznureczkiem i z brzegów przystębnowanemi.



N. 7. Serwetka haftowana kolorowym jedwabiem. Deseń na arkuszu N. 16.

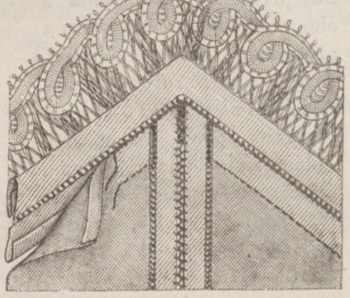
N. 26—28. Woreczek do robót, robiony z plecionki jedwabnej.

Materyał: Bronzowy reps jedwabny, gruba jedwabna plecionka $\frac{1}{2}$ cent. szeroka, gruby sznur jedwabny i wstążka 3 cent. szeroka.

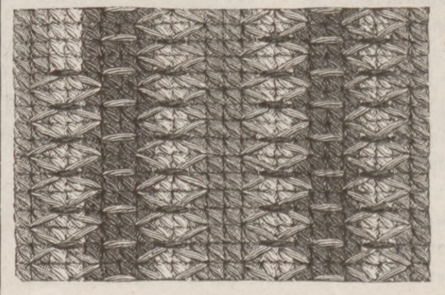
Dolną część woreczka plecie się w sposób na ryc. 27 wskazany, z grubej plecionki, na podszewce ze sztywnego muślinu, z brzegów poprzecznych zaokrąglonej, mającej 24 cent. długości a 14 szerokości którą następnie składa się przez środek. Górny woreczek jedwabny repsowy; powinien mieć 44 cent. szerokości a 22 długości, w górze podszywa się listewkę do nawlekania, u dołu podcina okrągławo do środka. Dolną część woreczka pokrywa robota pleciona, z boków na 4 cent. od dołu zeszyta, wyżej w miejscu sufletów rozszerzona szpiczasto ściętemi końcami woreczka. Riusze i kokardy ze wstążki stanowią przystrojenie. W miejsce roboty plecionej można na kanwie bronzowej panama, odrobić próbkę N. 28, filozelą lub włóczką i kordonkiem w trzech cieniach.



N. 11—12. Ubranko i kokarda z wstążki i kwiatów.



N. 15. Obrąb z kratką ażurową do ryc. 32 w N-rze 11.



N. 18. Tło na pantofle, woreczki it. p. Wyszycie na kanwie.

N. 29. Kapturek z jedwabnego repsu, przód na ryc. 48 w N. 11 Tyg. Krój N. III, Fig. 12—14.

Główka odro-

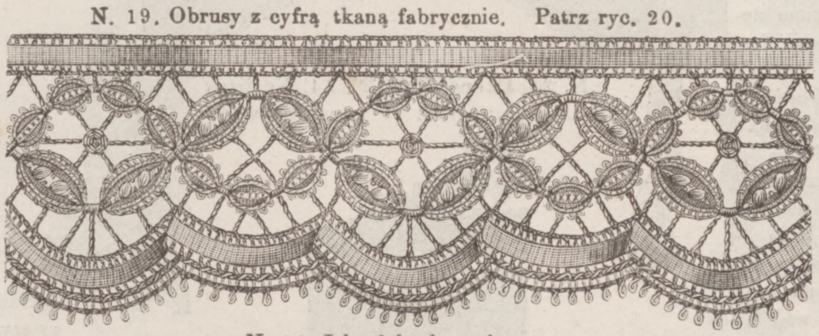
biona ze sztywnego tiulu podług Fig. 12—13, podszyta czarnym fularem, służy za podstawę do kapturka z czarnego jedwabnego repsu lub faille. Do denka przykrojonego podług Fig. 13 przyszywa się bok główki od a—b przyfałdowany podług znaków i oszyty w górze drucikiem a u dołu objęty pliską 2 cent. szeroką. Dwie połowy kapturka przykrojone podług Fig. 14, zeszywa od c—d, zakłada z przodu fałdy oznaczone na formie i przyszywa do przodu główki od litery *a*—*e*, a dalej wzdłuż linii oznaczonej punkcikami na Fig. 12 i 14, do *b*, tak ażeby kapturek nie przylegał do foremki tylko odstawał bufowany. Z tyłu kapturek jest podług znaków przefałdowany nad karczkiem od *17*—*22* do objętości 20 cent., a następnie jeszcze podszywa listewkę do przyciągania podług głowy. Nad czołem kapturek podgarnirowany jest od c—e bufą aksamitną 4 cent. szeroką, nad którą idzie plisa pluszowa z wypustką atłasową, (także 4 cent. szeroką) którą oszyte są w koło brzegi kapturka i środkowe przecięcie karczka. Nakoniec zbywający materyał na główce, podnosi się w gorę, układa zręcznie i przyczepia nieznacznie kilku ściegami, tak ażeby dwukropki i gwiazdki do siebie wypadały. Siedm cent. szeroka wstążka czarna repsowa z ponsowym atłasowym spodem, służy na kokardy nad czołem i na końcach kapturka.



N. 19. Obrusy z cyfrą tkaną fabrycznie. Patrz ryc. 20.



N. 21. Denko do czepeczka.



N. 22. Irlandzka koronka.



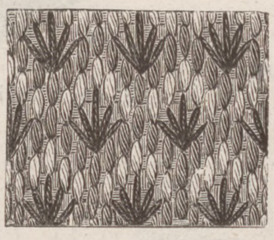
N. 24—25. Dwie spódniczki.

N. 30. Kapturek z szalika robionego na drutach i szydełkiem

Szalik z włóczki białej mohairowej, mający 150 cent. długości a 50 szerokości, składał się z pasów robionych na widełkach, a spajanych robotą na drutach. Koronka szydełkowa 7 cent. szeroka, była niebieska z kulkami białemi z włóczki angielskiej. Cały szalik podszyty był niebieskim fularem, następnie zręcznie przyfałdowany, upięty w sposób wskazany na ryc. 30 i przystrojony kokardami ze wstążki niebieskiej. Jeden koniec szalika z przodu, 18—20 cent. od dołu ozdobiony jest kokardą służącą do zapinania.



N. 27. Robota pleciona z tasiemeczki, do ryc. 26.



N. 28. Wyszycie ściegiem luźnym na kanwie panama.



N. 26. Woreczek do robót. Patrz ryc. 27 i 28.



N. 29. Kapturek z jedwabnego repsu. Patrz ryc. 48 w N rze 11. Krój na arkuszu N. III, Fig. 12—14.



N. 20. Cyfra haftowana atłaskiem i ściegiem sznureczkowym, odpowiednia do ryc. 19.

N. 31 i ryc. 11 w N. 11. Suknia ze stanikiem z baskiną i draperyą tunikową. Krój tuniki N. XII, Fig. 35.

Wyżej wzmiankowane ryciny przedstawiają z tyłu i z przodu, ubranie z materyału wełnianego gładkiego i wprążki, złożone ze spódnicy, stanika z długą baskiną i draperyi tunikowej przyczepionej na baskinie. Tunikę urządza się podług modelu i miar podanych na Fig. 35, z bryta prostego wziętego poprzecznie, do którego przyszywa się w górze skośne wyłożenie. Z przodu i do boków baskiny tunikę przyczepia się gładko, następnie zaszywa się z boku fałdy oznaczone na fig. 35, zbywającą objętość w górze, z jednej strony składa się gwiazdką do gwiazdki w długą, beduinową fałdę, widoczną na ryc. 31; z drugiej pod spód zachodzącej strony, brzeg podłużny zakłada się na zbywający brzeg górny, dwukropkiem do dwukropka i fałduje razem z nim podług znaków. Naszycie plis jedwabnych lub z gładkiego materyału, 7 cent. szerokich, wyraźnie wskazane jest na ryc. 31 i 11. Przy staniku skośnie zapinanym, ranwers i obcisłe rękawy są z gładkiego materyału, zarówno jak i spódnica oszyta 10 cent. szerokiem plisowaniem, na które zachodzi garnirunek z patek 25 cent. długich, na przemian gładkich i w prążki, w końcach w zęby szpiczaste wyciętych, u dołu wypustką z grubym sznurem oszytych.



N. 23. Żabot z koronki i kwiatów.

N. 32. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną frakową.

Pod baskinę stanika z tyłu frak naśladującą, podchodzi tunika, której bryt przedni jest z boków zfałdowany a z tyłu prostym, długim brytem dopełniony, a brzeg dolny wypustką ze sznurkiem objęty i piekną kwastową frendzlą oszyty. Spódnica gładka, baskina stanika tylko wypustką ze sznurkiem oszyta. Kokardy ze wstążki repsowej 8 i 4 cent. szerokiej.



N. 30. Kapturek robotą szydełkową i na drutach.

N. 33. Czapeczka dla małego chłopczyka.



N. 31. Suknia ze stanikiem z baskiną i draperyą tworzącą tunikę. Patrz ryc. 11 w N. 11. Wskazanie kroju tuniki na arkuszu N. XII, Fig. 35.

N. 34. Czepeczek negliżowy z muślinu i koronki.

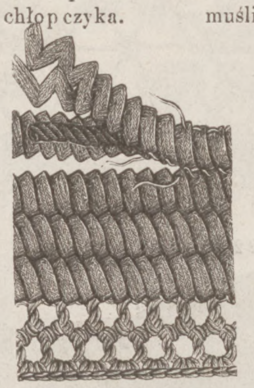
Owalne denko ze sztywnego tiulu, mające 24 cent. długości a 22 szerokości, w równych odstępach założone w drobne fałdki, do 45 cent. obwodu i oszyte drucikiem ze wstążeczką, stanowi foremkę czepeczka. Brzeg foremki jest w koło oszyty dwoma zachodzącemi na siebie rzędami falbanki z koronką, drobno plisowanej której naszycie przykrywa bufa muślinowa, 6 cent. szeroka, podwleczona kolorową wstążką; nad bufą przyszyta jest trzecia falbanka. Środek czepeczka zapełnia suta kokarda ze wstawki oszytej walansjenką, mającej 10 cent. szerokości a 150 długości, upięcie koronki i dodanie wstążki kolorowej wskazane jest na ryc. 34.



N. 33. Czapeczka dla chłopczyka.



N. 34. Negliżyk muślinowy.



N. 36. Zszywanie plecionki i torsadka na widełkach do ryc. 35.



N. 38. Część gwiazdy stanowiącej denko koszyczka ryc. 35. Strona prawa.



N. 37. Część gwiazdy do ryc. 35. Strona lewa. Patrz ryc. 35—38.



N. 35. Płaski koszyczek do biletow i t. p. Patrz ryc. 35—38.



N. 32. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną frakową.

N. 35—38. Płaski koszyczek do biletów. Robota fantazyjna.

Okrągłe denko koszyczka mające 13 cent. średnicy, składa się z mozajkowych kwaterek pokrytych materyą kolorową i ozdobionych haftem. Wielkość kwaterek i sposób założenia i przyszycia materyi na cienkiej tekturze, wskazany jest na ryc. 37 i 38; materya może być w dwóch lub więcej kolorach. Mozajka stanowi gwiazdkę o 8 promieniach, zeszytych ze sobą krytemi ściegami, brzegi gwiazdy zapełniają oddzielne, w ząb wycięte kwaterki. Po spojeniu całego dna wyciąga się fastrygi przytrzymujące materyę, a dla umocowania tekturek i nadania większej sztywności, podkleja się dno tekturą i kolorowym papierem.

Ścianka koszyczka 5 cent. wysoka, składa się z 5 rzędów niewarowych ząbków, układanych na grubym sznureczku, w sposób wskazany na ryc. 36. Rzęd górny ażurowy stanowi torsadka z grubego niewarowego, nicianego kordonku, robiona na widełkach, obrobiona u góry szydełkiem. Rzędy ząbków powinny się stopniowo rozszerzać ku górze, do 55 cent. obwodu.

(Dokończenie nastąpi).



N. 39. Ubranie wizytowe.



N. 40. Suknia princesse z czarnej jedwabnej materyi.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1878 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 9 i 10.

N. I. Stanik z baskiną fałdowaną z tyłu. Rycina 49 w N-rze 10.

Miara objętości przez połowę: 50 cent. w gorsie, 32 w pasie.

Fig. 1. Pierwsza część przodów z linią odznaczającą brzeg stanika ryc. 1—2 w N-rze 9. (A, B, O). ○ ═ ○ ═ ○

Fig. 2. Druga część przodów z linią odznaczającą brzeg stanika ryc. 1—2 w N-rze 9, (A, B, C, D, P, Q). ▬▬▬

Fig. 3. Boczek z linią odznaczającą brzeg stanika ryc. 1—2 w N. 9 (C, D, E, F, G, :). ✳ — ✳ — ✳ — ✳

Fig. 4. Pierwsza część pleców (E, F, G, H, I, K, P, . 1 i ╳ 1 do 2 i ╳ 2). × • × • × • × •

Fig. 5. Druga część pleców (H, I, K, L, M, N, ╳ 3 i . 3 do ╳ 4 i . 4). ▬ • ▬ • ▬ •

Fig. 6. Trzecia część pleców (L, M, N, O, ╳ 5 i . 5 do ╳ 6 i . 6) jedno założenie formy. - ▬ - ▬ -

Fig. 7. Rękaw (Q, R, S, T). ≍ ≍ ≍

Fig. 1-a—7-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—7.

N. II. Stanik i spódnica z draperyą naśladującą tunikę rycina 1—2 w N-rze 9.

Miara objętości przez połowę: 50 cent. w gorsie, 32 w pasie. Pierwszą i drugą połowę przodów i boczek podług Fig. 1—3, dolny brzeg krając podług linii kropkowanej.

Fig. 8 Boczek tylny (E, U, V, :) ▬ ▬

Fig. 9. Pierwsza część pleców (P, U, V, W, X, *, ╳ 7 i . 7 do ╳ 11 i . 11) jedno założenie formy. ▬ • ▬ •

Fig. 10. Druga część pleców (O, W, X, *) jedno założenie formy.

Fig. 1-a—3-a i 8-a—10-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 1—3 i 8—10 z oznaczeniem przybrania.

Fig. 11. Zmniejszony format zestawionych razem brytów sukni i różnych części draperyi, *a* połowa pierwszego bryta, *b* pierwszy klin, *c* drugi klin, *d* połowa tylnego bryta, *e* połowa części trenu dopełniającego bryt tylny, *f* połowa pierwszej falbany przy tylnym brycie, *g* połowa niższej części, *h* część górnej draperyi.

N. III. Kapturek z jedwabnego repsu. Rycina 29 w N-rze 9 i rycina 48 w N-rze 10.

Fig. 12. Połowa karczka (a, b, c, e). ✳ ✳ ✳ ✳ ✳

Fig. 13. Połowa denka (a, b, *, :, ╳ 12 i . 12—╳ 14 i . 14). × — ×

Fig. 14. Połowa kapotki (b, c, d, e, :, *, ╳ 15 i . 15 do ╳ 23 i . 23) dwa założenia formy. ∼∼

N. IV. Majtki dla chłopca lat 8—10. Rycina 40—41 w N-rze 10.

Fig. 15. Połowa majtek (f, g, h, i, k, l, m, n ╳ 24 i . 24 do 28 i . 28) jedno założenie formy.

Fig. 16. Połowa paska (m, n, :, *). ✳ — ✳ — ✳

N. V. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku, z oznaczeniem kroju sukienki wyciętej, rycina 34—35 w N-rze 10.

Fig. 17. Połowa przodu (o, r). ═ × ═ × ═ ×

Fig. 18. Boczek (o, p, s, t, *, :).

Fig. 19. Połowa pleców (p, q, r, s, +, .).

Fig. 20. Rękaw do ryc. 35 (t, u, v, w). ▬ ▬ ▬

Fig. 21. Ramiączko do wyciętej sukienki ryc. 34 (*, :, +, .). + + + +

Fig. 22. Rękawek do ryc. 34 (t, x). + • + • + •

Fig. 17-a—22-a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig. 17—22.

N. VI. Koszulka dla maleńkiego dziecka ryc. 32 w N-rze 10 i ryc. 15 w N. 9.

Fig. 23. Połowa stanu (y, z). × — × — × —

Fig. 24. Rękawek (y, z, *).

N. VII. Kaftaniczek dla maleńkiego dziecka ryc. 36 w N-rze 10.

Fig. 25. Połowa kaftaniczka i karczka z przodu (1, 2, 3, 4, 5). ▬ - ▬

Fig. 26. Połowa tyłu karczka (1, 2, 3, 4). ▬ • ▬ •

Fig. 27. Rękawek (5, 6). ≍ ≍ ≍

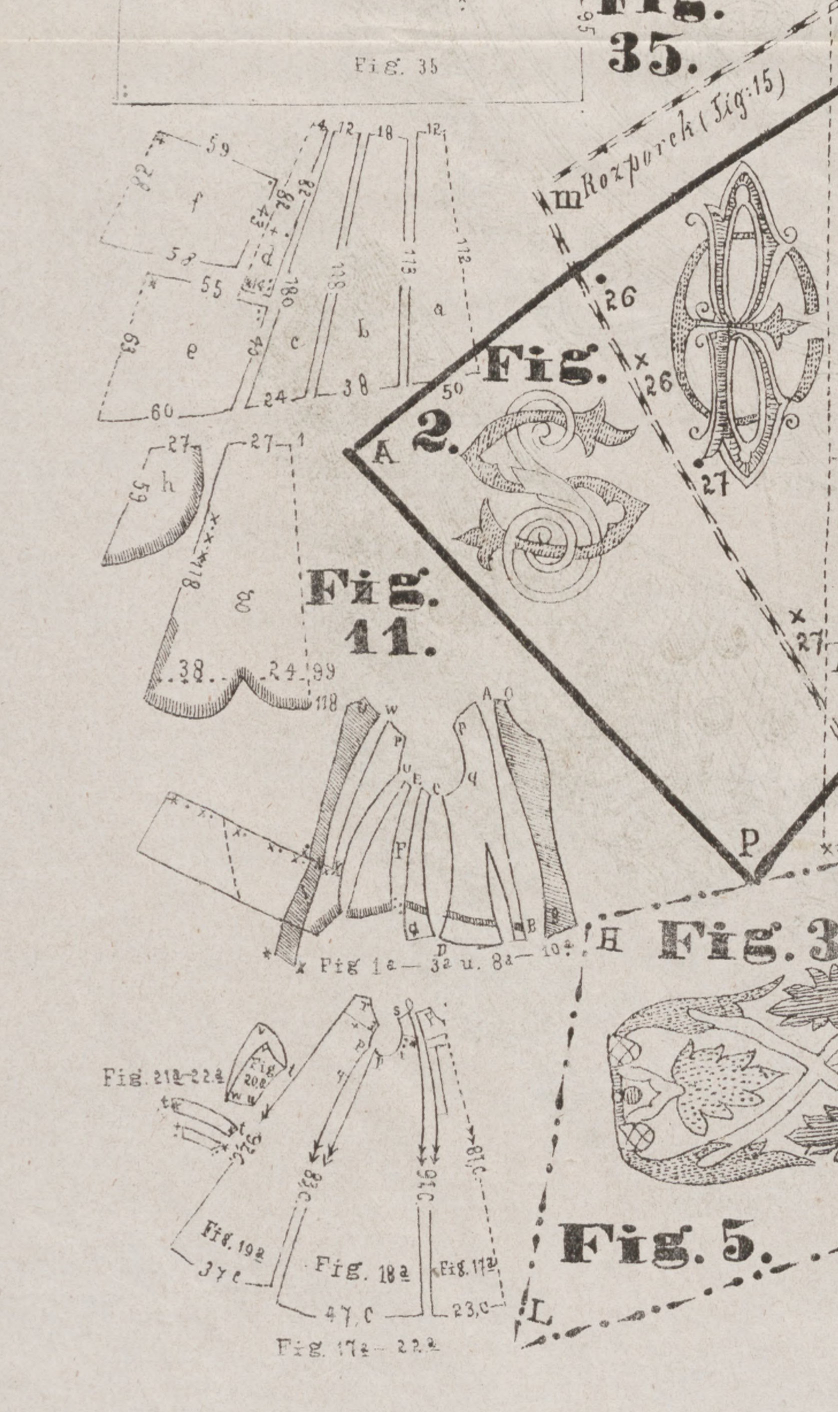
N. VIII. Bucik dla dziecka. Rycina 37 w N-rze 10.

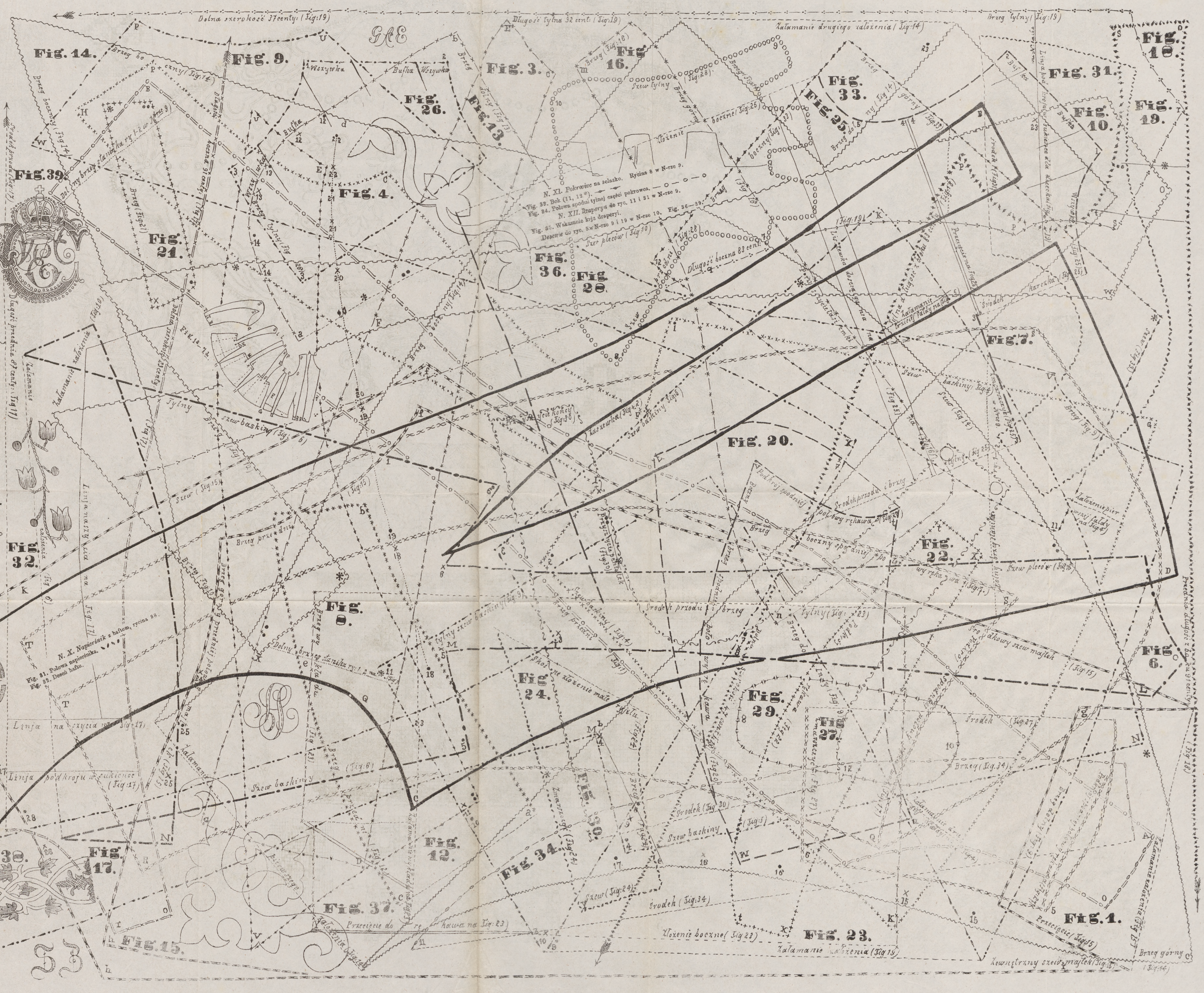
Fig. 28. Zwierzchnia część bucika z oznaczeniem zapięcia (7, 8, 9, 10). ○○○

Fig. 29. Podeszwa (8, 10). ⊢⊣ ⊢⊣

N. IX. Napierśnik z paskiem. Rycina 23—24 w N-rze 10.

Fig. 30. Połowa napierśnika (:, *). ∽∽∽







1
2
3
4
5.
6
7
8
9
10
11
12
13.
14
15
16.
17
18
19
20